

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

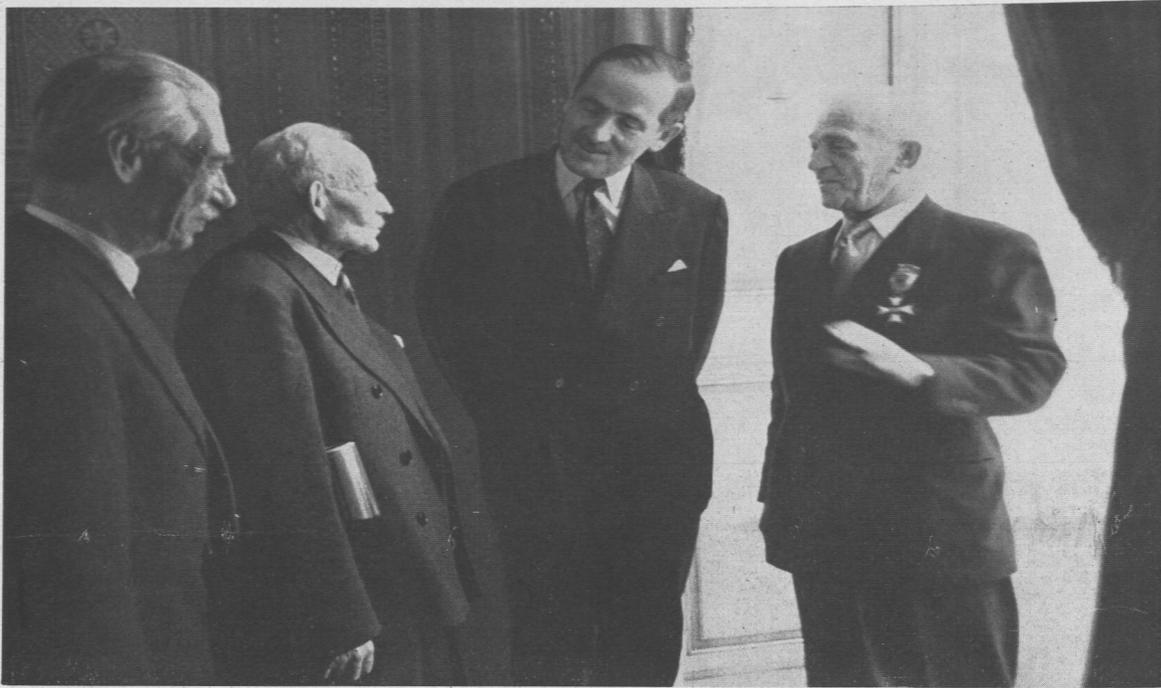
16 MARS 1958
MARZEC

Nr. 11 (25) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



Z WIZYTĄ
U UCZONEGO
I MISTRZA KUCHNI
prof. Pomian-Pożerskiego



W Ambasadzie polskiej w Paryżu odbyła się uroczystość dekoracji krzyżem oficerskim p. Lucjana Saturnina Chmielewskiego, starego działacza partii „Proletariat”. Lucjan Chmielewski zesłany na Syberię przez rząd carski uciekł z zesłania i przybył w 1908 roku do Paryża. Przez 50 lat brał czynny udział w działalności społecznej polskiego wychodźstwa, w pracy związków zawodowych. Po drugiej wojnie światowej został on pierwszym polskim konsulem w Tuluzie. „Polska pamięta o starych działaczach” powiedział między innymi ambasador Gajewski gratulując p. Chmielewskiemu po dekoracji. Na zdjęciu trzech weteranów polskiego ruchu robotniczego: p. Chmielewski, p. Rydzyński i p. de Neuman w czasie uroczystości dekoracji w towarzystwie ambasadora Stanisława Gajewskiego.



Jak wam się podoba ten przystojny gołąb „Capucin”, jeden z eksponatów Salonu d'Aviculture, odbywającego się przy Porte de Versailles.



Czyżby manewry? — W swoim rodzaju. W Monako gwardia czyni przygotowania... do uroczystej salwy, która obwieści narodziny małego księcia a może księżniczki.



Francuska Haute Coiffure zaprezentowała serię modnych fryzur na wiosnę i lato 1958. Trudno coś zarzucić tym główkom. Nieprawda?



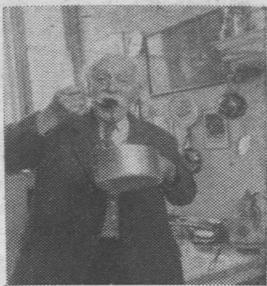
W Paryżu, w muzeum d'Art Moderne, została otwarta wystawa malarstwa holenderskiego. Na zdjęciu fragment wystawy.



Maurice Chevalier otrzymał zaszczytny tytuł, najlepszego „rzemieślnika piosenki francuskiej”.



Te piękne góry to polskie Karkonosze, ze szczytem o poetycznej nazwie „Śnieżka”. W roku 1957 spędziło tu urlopy w Domach Funduszu Wczasów Pracowniczych blisko pół miliona osób.



NASZA OKŁADKA

— Szpinak się gotuje bez siekania — poucza twórca gastrotechniki, dr Pomian-Požerski. Fotoreportaż na str. 10-11.



W NUMERZE:

Po XI Plenum KC PZPR	Str. 4
1 000 lat Państwa Polskiego	Str. 5
Mózg w ręku chirurga	Str. 8
Z życia Polaków we Francji	Str. 14-15
Humor	Str. 20

POWRÓT CHOPINA do Łazienek

W GORĄCY majowy dzień 1940 roku murami Warszawy targnął ciężki wybuch. Lotem błyskawicy rozniósł się wieść — Niemcy wysadzili pomnik Chopina w Łazienkach. Historia Chopina z warszawskich Łazienek sięga roku 1901, kiedy to powstał społeczny komitet budowy pomnika. Rozpoczęto zbiórki pieniężną i następnie rozpisano konkurs na projekt. Zwyciężył w nim znany rzeźbiarz prof. Wacław Szymanowski. Brązowy odlew wykonany został w Paryżu, a uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło w Łazienkach 14 listopada 1926 roku.

Postać zadumanego kompozytora, siedzącego w pielgrzymim płaszczu pod wierzbą, przetrwała tylko czternaście lat. A mimo to Chopin z Łazienek stał się nieodłączną częścią miasta.



Chopin nie był jedynym pomnikiem warszawskim, który padł ofiarą barbarzyństwa. Wiele spośród zniszczonych pomników powróciło już na swe dawne miejsce. A Chopin?

Dziesięć lat minęło od wmurowania w ocalały cokół tablicy pamiątkowej. Okres to długi, ale rekonstrukcja dzieła Szymanowskiego nie należała do łatwych. Brak było dokumentacji. Zbierano



wiec stare opisy, fotografie. Znalaziono szczątki zniszczonego pomnika. Z pożogi wojennej ocalała w Muzeum Narodowym miniaturowa kopia Chopina. Wszystko to umożliwiło wierne odtworzenie dzieła Szymanowskiego.

Pierwszym etapem było wykonanie odlewu gipsowego o wysokości 3,5 metra. Następnie zrobiono odlew gipsowy w skali naturalnej. Te prace trwały aż trzy lata. Samo wykonanie modelu w glinie w skali naturalnej (z którego potem zdjęto odlew gipsowy) zabrało grupie artystów z Pracowni Sztuk Plastycznych w Warszawie osiem miesięcy. Odlew gipsowy pochłonął 3 miesiące pracy. Zespołem artystów który dokonał tej wielkiej pracy kierował artysta-plastyk Alojzy Nykel

Odlew gipsowy, po pocięciu na 114 kawałków, przekazany został w ręce pracowników specjalnej spółdzielni. Wykonanie odlewów tego największego w Polsce pomnika, liczącego 7 metrów wysokości, wymagało nie lada pracy i doświadczenia.

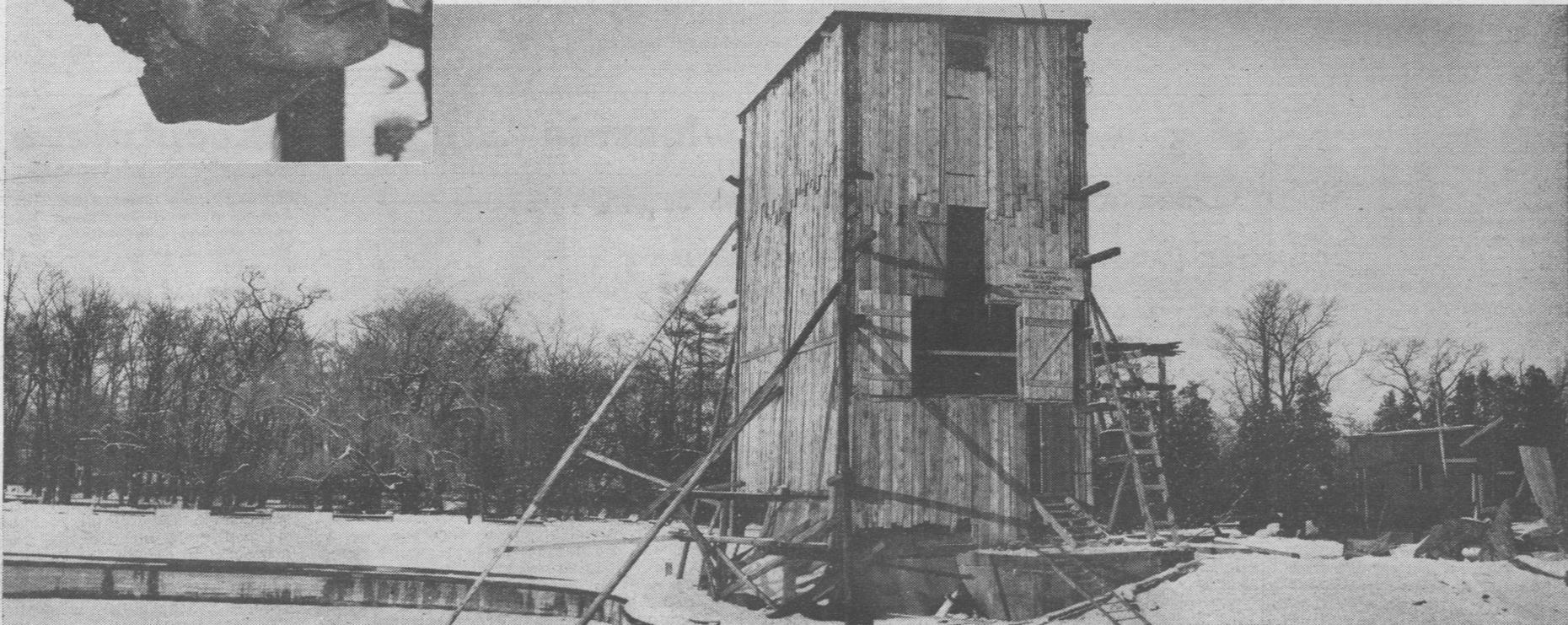
Zużyto 16 ton brązu i 40 tysięcy godzin pracy. Koszty wyniosły około 1,5 miliona złotych.

Od kilkunastu tygodni trwają w Łazienkach prace montażowe. Na liczącej przeszło 18 metrów kwadratowych podstawie ustawiono już kilkadziesiąt elementów. Aby uniezależnić się od kaprysów pogody ustawiono tak zwany „cieplak”. Dolne partie pomnika zalewane są betonem dla wzmocnienia konstrukcji stalowej znajdującej się wewnątrz. Ma ona uchronić pomnik przed deformacją.

Grupa montażystów pracuje bardzo ofiarnie, aby w końcu kwietnia praca została zakończona. Ostatnim etapem będzie patynowanie całej powierzchni oraz ewentualne złocenie korony wierzby. Decyzja co do tego szczegółu rekonstrukcyjnego jeszcze nie została podjęta.

Termin odsłonięcia pomnika Chopina nie jest jeszcze ustalony. Nastąpi to jednak już w najbliższych miesiącach i będzie połączone z dużymi uroczystościami.

Gz. CHRUSCINSKI



Na zdjęciach: głowa Chopina w rzeźbie Szymanowskiego; miniaturowa kopia pomnika; w „cieplaku” nad sadzawką pomnik wraca do życia.

PO XI PLENUM KC PZPR

KILKA UWAG i WNIOSEK

GDYBY chęć teraz jak najkrócej określić wskazania XI Plenum KC PZPR, można by je scharakteryzować w ten sposób: zmiernie one do tego, by w roku 1958 i chyba w roku 1959 uzyskać równomierny wzrost spożycia i inwestycji, przy poważnych staraniach o wzrost dochodu narodowego.

Dochody ludności nie mogą wzrastać szybciej niż dochód narodowy, gdyż może to grozić inflacją, która przekreśli wzrost dochodów. Niebezpieczeństwa inflacyjne, które groziły Polsce w ubiegłym roku, zostały zahamowane, ale nie wolno dopuścić do powtórzenia tej sytuacji.

VIII Plenum KC PZPR przewidziało wzrost dochodów ludności pracującej miast i wsi (jeżeli chodzi o miasto, mowa tu o wzroście realnych płac robotników i pracowników) o 30% do roku 1960. Pierwsze półtora roku po Październiku przyniosło już poważny wzrost dochodów ludności w Polsce (podwyżka płac w wielu dziedzinach, wzrost dochodów chłopów i t. zw. prywatnej inicjatywy w miastach), ale w parze z tym wzrostem, który oczywiście pociągnął za sobą wzrost spożycia, nie nastąpił należyty wzrost dochodu narodowego.

Gdy obecnie chcemy zapewnić równowagę — musimy w kraju przede wszystkim zlikwidować istniejące jeszcze i tryskające dość obficie źródła marnotrawstwa.

W roku bieżącym wzrost dochodów ludności będzie niższy niż w poprzednich dwóch latach, choć niektóre bardzo rażące i bolesne dysproporcje zostaną zlikwidowane (jak np. w sprawie rent i emerytur, zmniejszenie wymiaru godzin w nauczycielstwie). Dalszy etap porządkowania naszej gospodarki pozwolił w zamian za to uruchomić wszystkie rezerwy celem podniesienia dochodów ludności w przyszłych latach. Tym zagadnieniem poświęcone było XI Plenum.

SCHARAKTERYZUJMY pokrótce najważniejsze jego elementy, które znalazły wyraz w uchwale Plenum.

Wzrost wydajności pracy jest jednym z podstawowych warunków wzrostu dochodu narodowego. Otóż w polskim przemyśle dotychczas w wielu zakładach pracy jest nadmiar zatrudnionych (i nie przynosi to bynajmniej wzrostu produkcji choć ją podraża), podczas gdy w innych zakładach i przedsiębiorstwach brak jest ludzi do pracy (co powoduje oczywiście zmniejszenie produkcji). Stąd postulat XI Plenum, zmierzający do likwidacji przerostów zatrudnienia i zapewnienia rąk do pracy tam, gdzie ich brak.

Jest też niestety część robotników, którzy korzystając z nieporządków bumelują, jak to się w Polsce mówi, zdobywają fałszywe zaświadczenia o chorobach i w ten sposób przyczyniają się do podrożeń kosztów produkcji. Stąd postulat likwidacji nieuzasadnionej absencji, wiążący się z postulatem likwidacji przerostów.

Dalszą tezą wysuniętą przez XI Plenum jest sprawa stworzenia bodźców dla młodych pracowników i robotników, by podnieśli oni swoje kwalifikacje zawodowe. Dotychczas często zda-

rzało się wskutek niedostatecznie uregulowanego systemu płac, że młody człowiek, przychodząc do pracy zarabiał tyle, a czasem nawet więcej niż stary wykwalifikowany robotnik. System, który zamierza się wprowadzić, idzie w tym kierunku, by ludzie o większym stażu pracy i większych kwalifikacjach mieli rzeczywiście zapewnione większe zarobki, by z drugiej strony młodzież starała się podnosić swoje kwalifikacje wiedząc, że to korzystnie odbije się na jej dochodach.

Oddzielną sprawą, podniesioną przez XI Plenum jest kompleks zagadnień, związanych z kwestią mieszkaniową. To jedna z największych bolączek w Polsce. Plenum wyraziło pogląd, że konieczne jest uzupełnienie budownictwa państwowego, mieszkaniowego budownictwem ze środków samej ludności. Nie znaczy to, by państwo zrezygnowało z budownictwa mieszkaniowego, będzie ono przeznaczalo środki przede wszystkim dla budownictwa mieszkaniowego przy zakładach pracy dla najbardziej potrzebujących i najmniej zarabiających, poza tym powinno się rozwijać budownictwo spółdzielcze i indywidualne, w których partycypować będzie sama ludność. W przyszłości przewidziana jest reforma czynszów, wiążąca się z reformą płac.

Kolejna sprawa, podniesiona na XI Plenum, to żądanie ustabilizowania cen na artykuły decydujące o budżecie domowym rodziny pracowniczej. Plenum wyraziło pogląd, że podniesienie cen jakiegokolwiek podstawowego artykułu może być dokonane jedynie łącznie z obniżką cen innego artykułu, tak, by w żadnym wypadku w wyniku takiej zmiany nie poniosła uszczerbku rodzina pracownicza.

O reformie rent i emerytur powiedzieliśmy już uprzednio; dodajmy, że, generalnie biorąc, sprawa polega na podniesieniu minimum emerytury i na zrównaniu w zasadzie tak zwanego starego portfela (emerytury przedwojennej i wojennej) z nowym (emerytury powojennej).

W największym skrócie tak właśnie wyglądają uchwały XI Plenum KC PZPR. Oczywiście w wielu wypadkach uchwały te

będą wprowadzone w życie po przeprowadzeniu zmian ustawodawczych. Rząd i Sejm, na który wpłyną odpowiednie projekty ustawodawcze, przedsięwzięcie środki, aby wytyczne plenum znalazły praktyczne zastosowanie.

Już pierwsze odgłosy XI Plenum wskazują na to, że uchwały te znajdują zrozumienie w społeczeństwie, mimo, iż zdaje sobie ono z tego sprawę, że nie są to sprawy łatwe.

PLENUM podjęło również uchwałę polityczną. Po powrocie z Moskwy Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz KC PZPR, który stał na czele delegacji polskiej na naradzie partii komunistycznych i robotniczych z okazji 10-lecia Rewolucji Październikowej — złożył sprawozdanie z udziału delegacji polskiej w tych obradach. Sprawozdanie zostało aprobowane przez całą partię w trakcie szerokiej kampanii sprawozdawczej. Obecna uchwała XI Plenum aprobuje również stanowisko polskiej delegacji w Moskwie.

PZPR przechodziła w okresie po XX Zjeździe KPZR i po VIII Plenum KC PZPR poważny wstrząs, z którego obecnie partia w zasadzie już się podniosła, a oczyszczając w trakcie

kampanii weryfikacyjnej swoje szeregi — również wzmocniła.

W tych warunkach osiągnięcie scentementowanie partii jest niesłychanie ważne nie tylko dla samej partii, ale również dla całego rozwoju Polski Ludowej, dla osiągnięcia wytyczonych celów. Dlatego partia zdecydowanie przeciwstawia się wszelkim atakom wymierzonym przeciwko osiągniętej jedności.

Na XI Plenum na taki atak pozwolił sobie Wiktor Kłosiewicz, były przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych w okresie przedpaździernikowym, kontynuując atak elementów konserwatywno-sekciarskich na linie polityczną partii po październiku.

Przeciwstawiając się politycznej linii partii i jej ekonomicznym staraniom, Kłosiewicz nie potrafił dać żadnego innego programu poza jałową negacją. Plenum postanowiło go usunąć ze swoich szeregów i udzielić mu nagany z ostrzeżeniem, traktując tę karę jako przestrożę dla tych wszystkich, którzy chcieliby ciągnąć Polskę i PZPR wstecz na przedpaździernikowe pozycje i podrywać jedność partii. Również ta decyzja Plenum znalazła głębokie zrozumienie w partii i poza partią.

Do poszczególnych problemów, poruszonych na Plenum, powrócimy w osobnych artykułach.

Kto otrzymuje nagrody w konkursie dla dzieci

Dopiero dziś, z opóźnieniem, za które przepraszamy, możemy ogłosić listę nagrodzonych dzieci w Konkursie Gwiazdkowym.

Nagrody wylosowali: Kryśka Kowalska, Marie-Therese Krzewińska, Danusia Moszczyńska, Zyta Treła, Bernard Marjański, Bolesław Sygut, Marysia Dec, Angele Stopański i Jan Bańkowski.

Zdradzimy jeszcze jakie to są nagrody. Przyjechały one prosto z Polski.

A więc dziewczynki otrzymują lalki w polskich strojach ludowych, a chłopcy — miniatury skrzyń jakie można spotkać w każdej chacie wiejskiej w Polsce.

Dziękujemy wszystkim dzieciom, które wzięły udział w naszym konkursie i jeszcze raz przepraszamy, że tak długo pozwoliliśmy czekać na ogłoszenie wyników.

Nagrody wysyłamy pocztą.

z wiceministrami włącznie • rada akceptuje •

ROZMOWA Z INŻ. W. KOSTUJEM, NOWYM DYREKTOREM ZAKŁADÓW CEGIELSKIEGO W POZNANIU

Jednym z najbardziej popularnych słów w Polsce jest bez wątpienia „decentralizacja”. Mówi się o niej wiele, pisze i — co ważniejsze — stopniowo realizuje we wszystkich dziedzinach życia. Stopniowo, bo co tu ukrywać, sprawa nie jest łatwa. Sporo trudności następcza np. fakt, że w minionych latach Warszawa poważnie ogotociła kraj ze specjalistów różnych dziedzin. Tyczy się to zarówno administracji państwowej, jak i przemysłu. Po to, aby decentralizacja przyniosła krajowi pożytek, trzeba obecnie przesunąć z powrotem z Warszawy setki i tysiące specjalistów „z wiceministrami włącznie” — jak to stwierdziło niedawno w czasie sejmowej debaty. Postępujemy rozmowy, jaką nasz reporter przeprowadził z inż. Władysławem Kostujem. Do niedawna był on właśnie wiceministrem Przemysłu Maszynowego. Od niedawna, bo od 8 stycznia, objął stanowisko dyrektora naczelnego poznańskich Zakładów im. H. Cegielskiego.

— Przede wszystkim chcielibyśmy się dowiedzieć jak pan się czuje na nowym stanowisku?

— Osobiście mam wiele powodów do zadowolenia. Nie uważam zresztą tego stanowiska za nowe w pełnym tego słowa zna-

czeniu. Zakłady Cegielskiego i wielu tutejszych ludzi znam osobiście od dawna, m. in. z okręsu pracy w ministerstwie. Przed kilku laty, zanim trochę wbrew mojej woli, awansowano mnie do Warszawy, byłem dyrektorem innego dużego zakła-



Inż. K. Kostuj.

du — Stocznia Gdańskiej. Jeśli dodacie do tego, że jestem synem kolejarza z Ostrowa Wielkopolskiego, a ożeniłem się z poznańską — przyznacie chyba, że czuję się u „Cegielskiego” jak w domu.

— Istotnie, argumenty nie do odparcia. Przepuszczamy, że wzięła je również pod uwagę rada robotnicza zakładów, ak-

ELŻBIETA ŚWIERCZEWSKA W ŚRÓD LAUREATÓW FRANCUSKIEJ NAGRODY NAUKOWEJ

WPARYŻU przyznane zostały nagrody Association des Journalistes Scientifiques de la Presse d'Information. Wśród laureatów znajduje się Elżbieta Świerczeńska asystentka badań naukowych Ośrodka Stowarzyszenia Claude Bernard przy klinice Baudelocque, jednym z największych zakładów położniczych Paryża (rocznie odbywa się tu 3.000 porodów).

Pani Świerczeńska zajmuje się badaniem ilości tlenku zawartego we krwi dziecka. Jest to kwestia niezwykle doniosłości, bowiem niedostateczna ilość tlenku jest jedną z najczęstszych przyczyn śmiertelności dzieci.

Pani Elżbieta Świerczeńska urodziła się w Austrii, skąd wrocila w wieku trzech lat do Polski. Niedługo jednak (w 1938 r.) rodzice jej wyjechali do Francji i osiedlili się w Paryżu.

Tutaj ukończyła studia na Sorbonie, uzyskując licence-sciences. Od trzech lat pracuje w Ośrodku Badań, który założył dr Aleksander Minkowski przed dziesięcioma laty. W zeszłym roku wydaliśmy pracę „Le pouvoir oxyphorique du sang arteriel foetal” i nagroda, którą ostatnio mi przyznano, jest właśnie za wyniki badań omówione w tej rozprawie. Duże zasługi położył w tej dziedzinie i dr Minkowski, kierownik naszego Ośrodka Badań i pani Sainte-Anne, pani Dargassies, panna Laroche.

Mimo wychowania za granicą, p. Świerczeńska rozumie język polski i czyta czasami polską prasę.

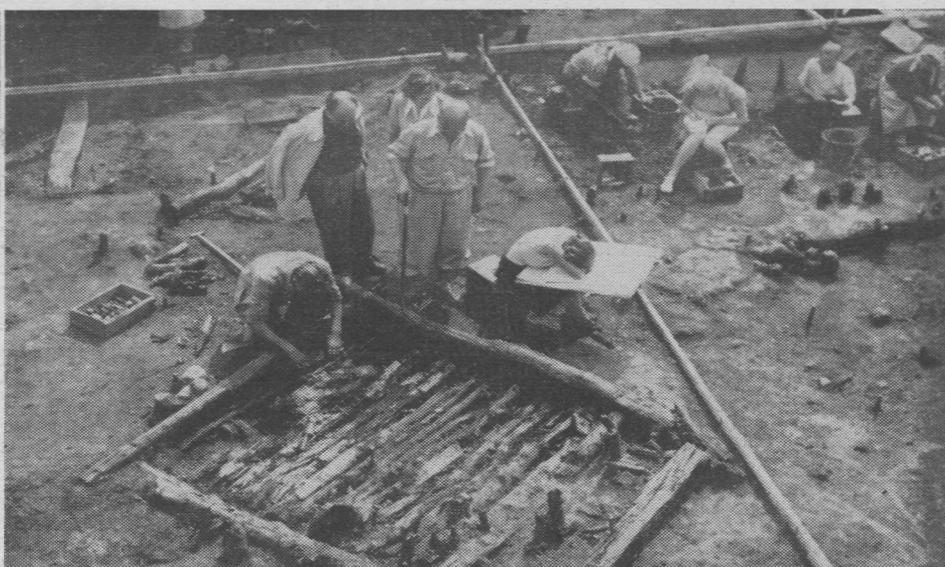
— Ja także rozumiem po polsku, — dodaje dr Minkowski — ale jeśli chce Pan spotkać kogoś, kto zachował ściślejszy kontakt z krajem, to proszę zwrócić się do mego ojca, znanego w Paryżu psychiatry.

Prace naukowe dra Minkowskiego i jego ekipy, w tym młodzieńkiej p. Świerczeńskiej, laureatki nagrody prasy naukowej, to jeszcze jedno ogniwo w długim szeregu cennych prac dokonanych przez polskich emigrantów — naukowców we Fran-

ceptując pana kandydaturę. Czy będzie duża niedyskrecja jeśli spytamy jak wyglądało w praktyce objęcie przez pana nowej funkcji?

— O żadnej niedyskrecji nie ma mowy, choć trudno mi powiedzieć co przeważało szalę decyzji rady robotniczej. Wyglądało to bowiem tak: po zaproponowaniu mojej kandydatury przez ministerstwo, rada robotnicza zaprosiła mnie na swoje posiedzenie, poprosiła, abym przedstawił jej swój program działania, odpowiedział na pytania członków rady. Dyskusja, zgodnie z przyjętymi w takich wypadkach obyczajami, odbyła się pod moją nieobecność. Później poproszono mnie dla powiadomienia o decyzji — jak wiadomo pomyślnie dla mnie.

— mógł działać w swoim imieniu. Wspomniał pan o przedłożonym radzie robotniczej programie. Czy można by w skró-



U podnóży zamku Piastów w Szczecinie odkrywa się coraz wyraźniej „Wał Chrobrego”. A pod powierzchnią ulic Gdańska, odkryto prapolską osadę. (Zdjęcie z prawej)

SPRAWA obchodu „millenium” — to jest tysiąclecie państwa polskiego — przybrała ostatnio całkiem realne kształty. Od bardzo dawna przygotowywano się w Polsce do uroczystego obchodu tej rocznicy, ale historycy nie mogli się zdecydować, czy początek naszej państwowości związać z chrztem Polski czy też przesunąć go wstecz.

Za tą ostatnią koncepcją przemawiały najnowsze badania które wykazały, że już przed Mieszkiem I istniały silnie ugruntowane zrebry państwowości polskiej. Ostatnio przeważało zdanie, że początek państwa polskiego należy związać z panowaniem Mieszka.

Ogłoszona niedawno uchwała Rady Państwa w sprawie obchodów tysiąclecia mówi:

„Dziesięć wieków temu naród nasz wstąpił na szlak historii jako uformowana jednostka państwowa o określonych granicach i wspólnej władzy zwierzchniej. Dziejopisarstwo uznało lata 960-966 za okres ukształtowania się Polski Piastowskiej”.

Prof. Witold Hensel, dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, w wywiadzie udzielonym niżej podpisanemu, oświadczył, że jakkolwiek do ukształtowania się państwa polskiego doszło w drodze dłuższego procesu historycznego, to jednak rok 965 — przybycia Dąbrowki do Polski — i rok 966 — data chrztu Polski — niejako zamykają pierwszy etap kształtowania się naszej państwowości.

„Przez tysiąclecie państwowości polskiej — mówi prof. Hensel — rozumiemy ostatni etap kształtowania się wczesnofeudalnego państwa piastowskiego, które później, jako państwo polskie, rozwijało się prawie nieprzerwanie przez tysiąc lat”.

Doniosłość tego wielkiego jubileuszu narodowego podkreślona została przez prof. Hensla w tych słowach:

„Nie ma potrzeby dodawać, jakie znaczenie dla historii całego narodu pol-

1.000 LAT PAŃSTWA POLSKIEGO

skiego miało ostateczne ukształtowanie się jego bytu państwowego. Wtedy też po raz pierwszy Polska wyłania się jako jeden z wybitnych czynników kształtującej się historii Europy. Dla nas, którzyśmy wrócili do granic zawartych między Odrą i Nysą a Bugiem, szczególnie znaczenie ma właśnie ta okoliczność, że to właśnie dziesięć wieków temu ukształtowane zostały naturalne granice naszego kraju. Badania nad początkami Państwa Polskiego wydobywają z całą ostrością słowiański, a także polski charakter naszych ziem zachodnich”.

Rewelacyjne wykopaliska

Jakiego rodzaju są te badania? Odpowiedź przynoszą wyniki prac naszych archeologów, odkopujących dawne osiedla i grody w Opolu, na Śląsku, na wyspie Wolin koło Szczecina, w Gdańsku, Poznaniu, Kruszycy, w Krakowie na Wawelu, na terenach Mazowsza, zwłaszcza w Płocku.

Przykładem może być odkrycie, że legendarny „Wał Chrobrego” istniał w rzeczywistości i ciągnął się od Zagania wzdłuż Odry, o czym dowiedziano się na podstawie wykopalisk i badań prowadzonych przez archeologów.

W obchodach tysiąclecia państwa polskiego wezmą udział nie tylko naukowe

organizacje, ale również społeczne oraz czynniki oficjalne: Rada Państwa, Sejm, Rady Narodowe, Komitet Frontu Jedności Narodu, Polska Akademia Nauk, instytuty naukowe. Szczegółowym programem zajmie się Ogólnopolski Komitet Przygotowawczy Obchodów. Do uroczystości jubileuszowych zostanie wciągnięta również polonia zagraniczna.

„Obchodami tysiąclecia należy szeroko zainteresować naszych rodaków za granicami kraju, włączyć ich możliwie szeroko do przygotowań uroczystości, ściślejszej zespolic z Macierzą” — mówił przewodniczący Rady Państwa.

Wiele miast, takich jak Gniezno, Płock, Kraków, Poznań, Kalisz i Wrocław wystąpiło już z własnymi projektami obchodów, związanych z ich historią. Nie pozostały w tyle miasteczka a nawet wsie o historycznym niegdyś znaczeniu.

Historycy opracowują wydanie wielu materiałów źródłowych dotyczących początków powstania państwowości polskiej, między innymi źródeł łacińskich, bizantyńskich i arabskich.

Wystawa skarbów narodowych

Prof. Henryk Jabłoński, sekretarz naukowy PAN, podczas obrad Komisji Oświaty i Nauki, podał do wiadomości, że

„pomyślano już o zorganizowaniu wystawy sztuki przedromańskiej i romańskiej na ziemiach polskich oraz wystawy archeologicznej”.

Wystawa sztuki przedromańskiej i romańskiej obejmować będzie dorobek artystyczny z okresu państw plemiennych oraz wczesnego istnienia państwa polskiego, natomiast wystawa archeologiczna przedstawi rozwój społeczeństw plemiennych od V do X wieku, prowadząc do powstania państwa polskiego o charakterze wczesno-feudalnym, oraz jego organizację i kulturę w okresie X-XIII wieku. Wystawy te zostaną prawdopodobnie otwarte już w końcu tego roku względnie z początkiem przyszłego.

„Pomyślano również — mówi prof. Jabłoński — o wystawie pamiątek państwowości polskiej, na której to wystawie będzie można pokazać oryginalne ówczesne dystynkcje państwowe, na przykład pamiątki po królach polskich, przywódcach powstań narodowych, oryginały konstytucji polskich”.

Na wystawie tej znajdą się również polskie insygnia koronne, akty sejmowe i oryginały dzieł wielkich dziejopisów narodu polskiego — kroniki Kadłubka, Długosza, Bielskiego i innych.

Dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego przygotowuje się wielkie dzieło naukowe „Księga Zbiorowa” pod redakcją prof. Kazimierza Tymienieckiego, wybitnego naukowca i prezesa polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Znajdą się w niej prace wielu naszych wybitnych naukowców poświęcone początkom państwa polskiego i jego rozwojowi. Planowane jest też wydanie około 60 innych dzieł naukowych i popularnych o charakterze międzynarodowym, przy współudziale zagranicznych historyków, archeologów i językoznawców 15 z tych dzieł, dotyczy Poznania, pierwszej stolicy Polski.

Sprawozdania z archeologicznych wy-

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)

zamiast parowozów okrętowe Diesle • ile pań ma lat •

cie dowiedzieć się co zawiera ten program?

— Program, zaakceptowany w całej rozciągłości przez radę robotniczą przekracza rozmiary nie jednego ale co najmniej kilku wywiadów. Proszę nie zapominać, że nasze zakłady są jednym z największych w kraju. Może więc raczej podam kilka przykładów: spośród spraw organizacyjnych musimy zająć się wewnętrzną decentralizacją zapewnić niezbędną samodzielność nie tylko poszczególnym fabrykom wchodzącym w skład zakładów, ale i wydziałom produkcyjnym.

Osobny rozdział programu stanowi sprawa obniżki kosztów produkcji i podniesienia jej rentowności. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że zakłady przeżywają w tym roku wielką rewolucję jeśli idzie o rodzaj produkcji. Firmowy znak „H. Ce-

gielski” łączył się dotychczas najczęściej z parowozami. Technika jednak idzie naprzód, koleje się elektryfikują i w kraju i zagranicą. Cała dotychczasowa fabryka parowozów po znacznej przebudowie i rozbudowie rozpoczyna więc w tym roku wyrabiać dieslowskie silniki okrętowe do słynnych „dziesięciotysięczników”. Będą to zresztą pierwsze polskie Diesle o takich rozmiarach i takim przeznaczeniu...

— Tym szczęśliwiej się chyba złożyło, że kierować produkcją silników okrętowych będzie był dyrektor stoczni, która je buduje. Ale tu zaraz kolejne pytanie: jedną z pierwszych decentralizacyjnych zmian w przemyśle, było zwiększenie uprawnień dyrektorów fabryk. O ile mniej skrupowany czuje się pan

obecnie, w porównaniu z okresem pracy w Gdańsku na analogicznym stanowisku?

— Nie chcę zanudzać czytelników „Tygodnika” szczegółowym wliczaniem kompetencji, które jeszcze niedawno należały np. wyłącznie do ministerstwa, a dziś przeszły w ręce dyrekcji fabryk oraz rad robotniczych. Odpowiem zatem pośrednio nie używając zresztą dla porównania Gdańska.

Jako dyrektor naczelny zakładów H. Cegielski, mam obecnie daleko większe kompetencje, a co za tym idzie możliwości działania niż przed 2 jeszcze laty, jako... wiceminister. Jak widać zmora centralizacji nie omijała w mój młodym okresie i takich stanowisk.

Mówiąc o pierwszych posunięciach decentralizacyjnych nale-

żałoby właściwie przed nadaniem szerszych uprawnień dyrektorom fabryk wymienić rozszerzenie uprawnień ministrów. Ten okres mamy już za sobą. Mamy za sobą — co ważniejsze — sporo kroków zmierzających do tego, by każdy na swoim stanowisku — od ministra począwszy, a na majstrze kończąc — mógł działać w swoim zakresie i ponosił za tę działalność pełną odpowiedzialność.

— Dreżcy nas trochę jeszcze jedno, całkiem osobiste pytanie. Ile pań ma lat, bo wygląda pan tak młodo...

— To już naprawdę nie moja wina, ani zasługa. Mam obecnie 35 lat. Ubiegając dalsze pytania dodam, że dyrektorem stoczni zostałem mając niespełna „trzydziestkę”, a studia ukończyłem oczywiście już po wojnie na Politechnice Wrocławskiej. Początkowo zresztą miałem zamiar

poświęcić się pracy naukowej, ale zapotrzebowanie przemysłu na kadry inżynierskie pokrzyżowało te plany, no i ostatecznie...

— ...objął pan stanowisko dyrektora Zakładów im H. Cegielskiego, na którym życzymy panu, również w imieniu czytelników „Tygodnika”, owocnej działalności.

— Dziękuję bardzo. Sądzę, że spełnieniu tych życzeń sprzyja z jednej strony ogólny nurt przeobrażeń zachodzących w kraju, z drugiej fakt, iż inżynierowie, technicy i robotnicy „Cegielskiego” znani mi są nie od dziś jako doskonali specjaliści, dobrzy koledzy i towarzysze pracy.

Rozmawiał:
Krzysztof STRZELECKI

Tydzień we Francji...

Tajemnica Nicolas Bourbaki

Czy wiecie kto to jest Nicolas Bourbaki? Niejeden z czytelników uśmiechnie się na to pytanie i powie: Bourbaki? Czekaj pan, wiadomo, jak Francuzi wymawiają polskie nazwiska, to pewnie jakiś Burbaki, Mikołaj Burbaki!

Nie, to nie jest Burbaki i nie Polak, chociaż jest w nim też element polski. Więc kto to jest? Nie możecie wiedzieć, bo Bourbaki jest prawie nieznaną, choć zarazem znaną jest na całym świecie. Jest to genialny matematyk francuski, którego książki pełne równań, wzorów i wykresów, nie mówią zwykłego śmiertelnikowi, ale w matematyce światowej uważane są za wydarzenia wielkiej wagi.

Jeden z najpoważniejszych dzienników paryskich opowiedział w swojej rubryce naukowej historię Bourbaki. Jest to historia pasjonująca. Wyobraźcie sobie, że Bourbaki postanowił przemyśleć na nowo całą matematykę. Wiadomo, że jest to dziś nauka niezwykle rozwinięta, rozszczepiona na mnóstwo dziedzin, które stały się samodzielnymi naukami. Na niej opiera się nasza wiedza o energii atomowej, z niej wyrosła cybernetyka, nauka o kierowaniu z odległości. Sukces obu Sputników i Eksploratora I, jest w ogromnej mierze sukcesem matematyki.

Otóż Bourbaki szuka we wszystkich tych pochodnych naukach matematyki — wspólnych elementów, szuka w nich tego, co uczeni nazywają wspólną „strukturą matematyczną”. Nam takie zamierzenie niewiele mówi, ale uczeni uważają to za pracę gigantyczną. Bourbaki prowadził swoje badania od 20 lat i wydał w ciągu tego czasu kilka książek. Zdaniem specjalistów, każda z tych książek zawiera taką sumę badań i odkryć, że musiała wymagać dziesięcioleci pracy. Jakże jeden człowiek, choćby genialny, mógł podjąć tak olbrzymie dzieło?

Rzecz w tym, że Nicolas Bourbaki jest więcej niż genialnym człowiekiem. Jest to kolektyw wybitnych umysłów. Pod pseudonimem „Bourbaki” kryje się zespół najtęższych matematyków francuskich, który od 20 lat pracuje razem. Jest w tym zespole również jeden Polak. Zaczęli od wspólnego wydawania pismka studentckiego kiedy byli jeszcze na uniwersytecie. Stopniowo stali się zbiorowym geniuszem matematyki francuskiej, podziwianym przez uczonych całego świata.

Oddajmy w tym tygodniu część wielkiemu Nicolas Bourbakiemu, zapoznając naszych czytelników z jego istnieniem i historią.

Trzecia runda: 11 do 8 na korzyść zniżki

Spośród 23 artykułów żywnościowych, których ceny badane są co tydzień przez państwowy Instytut Statystyczny, jedenaście uległo w minionym tygodniu zniżce, osiem podrożało, a cztery pozostały bez zmiany. Oby tak dalej!

Głosy w ciemności

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło budżet Ministerstwa Obrony Narodowej. Nie obeszło się jednak bez tej szczególnej formy nacisku na posłów, jaką jest postawienie przez rząd kwestii zaufania. Jak przewidywaliśmy w zeszłym tygodniu, rząd postanowił zwiększyć wydatki wojskowe o około 90 miliardów franków i wysłał do Algieru dodatkowo 28.000 żołnierzy. Rząd spodziewa się pokryć te wydatki, nieprzewidziane w pierwszym projekcie budżetu, nowymi oszczędnościami, redukując zwłaszcza do niezbędnego minimum rozbudowę floty i lotnictwa.

Głosowanie przyniosło rządowi większość, choć nie odbyło się w atmosferze jasności, której życzył sobie premier

Gaillard. Za zaufaniem do rządu wypowiedziało się 286 posłów, przeciw 147; przy 108 wstrzymujących się i 44 nieobecnych. Ale posłowie grupy „niezależnych” oświadczyli bez ogródek, że głosują za wojną w Algierze, a nie za zaufaniem do rządu (w którym sami zasiadają...).

W tym tygodniu na warsztat Zgroma-

...i na świecie

Sprawa niemiecka: między Wschodem a Zachodem

Działalność dyplomatyczna wokół planów konferencji „Wschód-Zachód” rozwija się w gorączkowym rytmie. Noty i orędzia rządu radzieckiego, odpowiedź amerykańskie, deklaracje mężów stanu, komunikaty i komentarze z jednej i drugiej strony stały się chlebem powszednim.

Lecz w miarę, jak jaśniej zarysowują się pozycje obu stron, krystalizują się również przeszkody, które jak dotąd nie pozwalają na ostateczne porozumienie co do spotkania szefów rządów. I według zdania obserwatorów politycznych, jedną z ważniejszych, jest sprawa niemiecka.

Ze strony amerykańskiej zarzucają rządowi ZSRR, że pragnie on z góry ograniczyć porządek dzienny przyszłej konferencji i odrzuca rozpatrzenie pewnych problemów, przede wszystkim zaś sprawy zjednoczenia Niemiec, którą Zachód pragnąłby omówić w pierwszej linii. Moskwa wyraża zgodę na dyskusję nad zawarciem pokoju z każdym z obecnych państw niemieckich, co pozwoliłoby na ostateczne ustanowienie granic, jednakże twierdzi, że zjednoczenie Niemiec, sprawa czysto wewnętrzna, może być osiągnięta tylko przez stopniowe zbliżenie obu części.

Rząd radziecki nastaje natomiast na omówienie planu rozbrojenia atomowego Europy Środkowej, a więc i obu państw niemieckich, widząc w tym pierwszy krok do ich zbliżenia. Lecz projekt ten, w formie przedstawionej w planie Rapackiego, jest jak dotąd odrzucany w Waszyngtonie, jak i przez kanclerza Adenauera w Bonn.

I tak, w przededniu wielkiej — i z pewnością — burzliwej debaty nad planem Rapackiego, która otwiera się w parlamencie bońskim, sprawa niemiecka, ściślej mówiąc sprawa uzbrojenia atomowego Niemiec zdaje się być kością niezgody między Wschodem a Zachodem.

Ciekawe jest, że właśnie w oczekiwaniu tej debaty, głównodowodzący siłami OTAN'u, generał Norstad, oświadczył, że aby spełnić swą rolę, nowa armia niemiecka powinna być zaopatrzona w broń atomową. Ale ciekawe jest również, że biorąc pod uwagę nastroje panujące w Niemczech Zachodnich, minister Obrony rządu Adenauera, p. Strauss udał się do Waszyngtonu, aby omówić z p. Dulles'em właśnie plan Rapackiego i przedłożyć swoje własne kontr-proponicje. A jeszcze ciekawsza jest wiadomość o przyjeździe do Warszawy p. Carlo Schmid, wice-marszałka bońskiego Bundestagu (parlamentu) i wice-przewodniczącego socjal-demokratycznej partii.

P. Schmid jest profesorem i zaproszony został przez uniwersytety polskie, jednakże w Bonn otwarcie mówią o tym, że skorzysta z wizyty, aby omówić „plan neutralizacji atomowej” Środkowej Europy, którego jest gorącym zwolennikiem.

Warszawa czeka na odpowiedź

Rozgrywka, która toczy się obecnie wokół sprawy niemieckiej, dotyka ze zrozumiałych względów najżywościjszych interesów narodu polskiego. Podkreślił to p. Marian Naskowski, wice-minister Spraw Zagranicznych Polski, który w zastępstwie ministra Rapackiego, wyłożył raz jeszcze przed sejmową Komisją Spraw Zagranicznych szczegóły planu „strefy bezatomowej”. Oświadczył on, że rząd polski oczekuje ostatecznej odpowiedzi w tej sprawie ze strony rządów zachodnich.

Biorąc pod uwagę dążenia Zachodu do przyspieszenia zjednoczenia Niemiec, p. Naskowski określił stanowisko polskie w tej sprawie. Wychodzimy z założenia, że zjednoczenie powinno być dziełem samych Niemców — oświadczył on — jednakże plan Rapackiego może właśnie przyczynić się do tego, gdyż stworzy kli-

denia wraca znowu sprawa rewizji konstytucji. Zapowiadają, że rząd i z tą sprawą związane kwestie zaufania. Prasa francuska przewiduje możliwość niespodzianek przy głosowaniu.

Drób w kraju koguta

Skoro mowa o gospodarstwie domowym, zatrzymajmy się chwilę na domowym piactwie, zwłaszcza, że symbolem Francji jest — jak wiadomo — kogut.

Trudno powiedzieć czy pozostaje to w jakimś związku z owym symbolem, ale

faktem jest, że Francja zajmuje jedno z pierwszych miejsc na świecie w hodowli drobiu. Liczy ona 150 milionów kur i kogutów, 40 milionów kaczek i gołębi, 6 milionów gęsi i 4 miliony indyków, a ponadto 100 milionów królików. Rocznie obroty tej hodowli dorównują obrotem całego francuskiego przemysłu elektrycznego i są tylko o jedną siódmą niższe od obrotów górnictwa węglowego.

Sam minister Finansów musi się z szacunkiem odnosić do kur i królików. Przyjmuje przecież ta hodowla pastwu 12 procent dochodu narodowego!

mat sprzyjający porozumieniu między obiema częściami Niemiec.

W samej rzeczy, trudno jest wyobrazić sobie, aby połączyły się one w atmosferze ostrego napięcia i nieufności.

Intryga i miłość

„Intryga i miłość”, tytuł znanej sztuki scenicznej Schillera, mogłoby służyć dziś jako nagłówek długich szpalt gazetowych, poświęconych sprawom miłosnym osób panujących.

Angielska księżniczka Małgorzata straciła monopol na ciekawość dziennikarzy i na tytuł „smutnej księżniczki”. Dziś „smutną królową” jest królowa Iranu (Persji), uroczą Soraya, którą od lat widzimy na fotografiach u boku szacha, jako przykład najbardziej miłującej się pary panującej.

Monarcha Iranu żąda od Sorayi aby zgodziła się na to, że weźmie drugą żonę — religia muzułmańska zezwala na wielożenstwo — aby zapewnić sobie potomka, a dynastii trwałość, gdyż Soraya, mimo że od lat zasięga rady wielkich lekarzy specjalistów całego świata, nie ma dziecka.

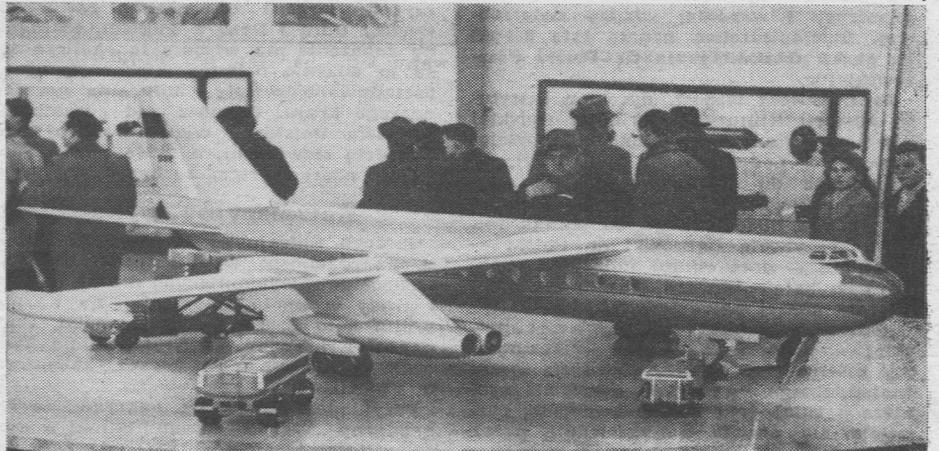
Jak twierdzą, Soraya nie zgadza się na ten podział małżonka i wybiera rozwód.

W imię czego to poświęcenie, jak mówią, obustronne? Czy dla dobra i szczęścia narodu irańskiego? O tym nikt nie mówi. Za to mowa jest o konieczności ratowania „chwającego się tronu”, i w grę wchodzi intryga dworska, za którą kryją się interesy partii i grup politycznych i gospodarczych. W imię tych interesów, wywierany jest nacisk na szacha, podsyłane są wiekowe przesady i nienawiść do „cudzoziemki”...

O rodzinie panującej w Szwecji piszą, że jest demokratyczna, i że wnuczka króla, księżniczka Małgorzata, szczęśliwsza od swej angielskiej kuzynki, po dłuższym oporze ze strony rodziny, miałaby uzyskać zezwolenie na poślubienie „angielskiego pianisty”. Ale dyskretnie dodają, że ten narzeczony, Robin Douglas Home należy do jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin Anglii, podczas gdy panujący dom Szwecji wywodzi się tylko od marszałka Bernadotte, człowieka z ludu, którego Napoleon nadał tytuł.

Intrygi nie ominęły i księcia Monaco Rainiera III, żonatego z byłą artystką filmową Grace Kelly. Nieporozumienia wybuchły między księciem a Radą Narodową, która żąda większego udziału w sprawach państwa.

W tych dniach, księżna Grace, która ma już córeczkę, oczekuje narodzin drugiego dziecka, i na dworze księżęcym twierdzą, że jeśli to odgzie syn, to „wszystko się ułoży”. Dlaczego i jak? O tym kronika dworska milczy.



W tegorocznych Targach Lipskich uczestniczą 43 kraje, 9.000 wystawców. Na zdjęciu, wystawiony na Targach model 1-go odrzutowca zbudowanego w NRD.

1.000 LAT państwa polskiego

(Dokończenie ze str. 5-ej)
kopalnik i odkryte na ziemiach Polski, seria wydawnicza Studiów Wczesnośredniowiecznych pod redakcją prof. Gieysztor i seria Materiałów Wczesnośredniowiecznych pod redakcją prof. Rajewskiego — oto dalszy ciąg projektowanych wydawnictw naszych historyków. Poza tym wymienić trzeba jeszcze rozmaite rozprawy archeologiczne i historyczne związane z początkami naszej państwowości, drukowane nie tylko w kraju ale i zagranicą, nawet w Japonii.

Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej

W 1965 roku odbędzie się jedna z najważniejszych imprez jubileuszowych, — mianowicie Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej poświęcony tysiącleciu naszej państwowości. W Kongresie tym wezmą udział obok najwybitniejszych archeologów państw słowiańskich również archeolodzy niemieccy, szwedzcy i duńscy. Na zakończenie obchodu zostanie zwolana uroczysta, o charakterze międzynarodowym Sesja Naukowa Polskiej Akademii Nauk, na

której podsumuje się wkład nauki polskiej w badania nad początkami naszego państwa i jego rozwojem.

Rada Państwa, świadoma znaczenia tradycji historycznej w życiu narodu, podejmując uchwałę o uczczeniu milennium, kierowała się przekonaniem, że uroczystości te staną się wielkim przeżyciem dla całego społeczeństwa i pogłębią w nim świadomość chlubnego historycznego dziedzictwa, wzmocnią odpowiedzialność za dalsze losy ojczyzny i pomnożą siły wewnętrzne niezbędne do pokojowego budownictwa naszego kraju. Obchody tysiąclecia zmanifestują ponadto przed całym światem organiczną jedność wszystkich ziem polskich zespolonych w granicach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tak przedstawia się przebieg, cel i sens przygotowywanych obchodów Tysiąclecia państwowości polskiej i tak wygląda udział, jaki wezmą w nich nasi historycy i inni naukowcy oraz czynnik oficjalne i całe społeczeństwo. Nie może w nich zabraknąć również naszych uczonych oraz całej wielkiej rzeszy rodaków przebywających zagranicą.

ADRIAN CZERMIŃSKI

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okretowe, samolotowe — do Polski

i wszystkich krajów

Załatwia wszelkie formalności

paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA

NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI

BEZ CIA

PROSTO Z POLSKI

Co w tym roku jeszcze zbudują w Nowej Hucie?

Naczelnym dyrektorem Zjednoczenia Budowy Huty im. Lenina — inż. Józef Girtler, udzielił prasie informacji o stanie robót zmierzających do dalszej rozbudowy wielkiego kombinatu przemysłowego w Nowej Hucie pod Krakowem.

Inż. Girtler oświadczył, że rok bieżący nie ustępuje w niczym, jeśli idzie o rozmiar zadań, o kresowi największego nasilenia budowy, który przypadał w roku 1954, w roku uruchomienia huty. Ale tegoroczne zadania w zakresie rozbudowy Nowa Huta wykona przy znacznie zmniejszonych środkach finansowych oraz przy zmniejszonym o blisko 30 procent stanie zatrudnienia. W roku bieżącym uruchomiona zostanie w Nowej Hucie wielka walcownia zimna blach, która produkować będzie pół miliona ton blach cienkich rocznie. W połowie lipca br. rozpocznie pracę nowy, III-ci wielki piec 1330-tonowy, oraz siódmy 370-tonowy piec martenowski w stalowni. Ukończona zostanie również budowa VI baterii koksowniczej, która dawać będzie ponad 1000 ton koksu dziennie.

Jeszcze w ciągu bieżącego roku rozpoczną się prace przy budowie wielu dalszych poważnych inwestycji hutniczych, między innymi VIII pieca martenowskiego w stalowni, dwu dalszych baterii koksowniczych, dwu taśm aglomeracyjnych w spiekalni rud, cementowni oraz trzech nowych wielkich zakładów walcowniczych.

Pierwsza w Polsce operacja na otwartym sercu

W II Klinice Chirurgicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu dokonano po raz pierwszy w Polsce operacji na opróżnionym z krwi — czyli otwartym — sercu. Tego rodzaju zabieg operacyjny należy obecnie do największych osiągnięć chirurgii światowej.

Operację tę wykonał znakomity polski kardiochirurg, prof. dr Wiktor Bross. Pacjentem był 15-letni Bogdan W., który został skierowany do Kliniki z rozpoznaniem wady serca. Od wczesnego dzieciństwa cierpiał on na dolegliwości sercowe uniemożliwiające mu nawet niewielki wysiłek fizyczny.

Po przeprowadzeniu badań — stwierdzono, że przyczyną choroby Bogdana W. jest otwór w przegrodzie między dwiema połowami serca. Zabieg operacyjny polegał na zszyciu tego otworu, przy zastosowaniu hypotermii, to jest uspiania z obniżeniem temperatury ciała pacjenta do 29 stopni C, co pozwoliło na wyłączenie na okres 4 min. i 34 sekund serca z krwioobiegu. Operacja miała przebieg pomyślny i pacjent czuje się dobrze.

Duszpasterstwo szpitalne

W warszawskiej Kurii Metropolitalnej odbyło się pod przewodnictwem ks. biskupa Zygmunta Choromańskiego zebranie kapelanów szpitali stołecznych. Podczas zebrania ks. dr Michał Rękas z Katowic wygłosił referat pt. „Współczesne podstawy duszpasterstwa szpitalnego”.

Polska fizyka atomowa

W tym roku opuści po raz pierwszy mury polskich wyższych uczelni około 40 absolwentów, którzy ukończą studia z zakresu rozmaitych specjalności związanych z wykorzystaniem energii jądrowej. Będą to specjaliści chemii jądrowej, techniki radiacyjnej, automatyki procesów jądrowych.

W roku 1960 Politechnikę Warszawską opuszczą pierwsi absolwenci specjaliści w dziedzinie energetyki jądrowej. Dokonano też w Polsce pierwszych prób zastosowania odkryć fizyki atomowej w lecznictwie. Jedenaście placówek lekarskich stosuje tzw.

izotopy promieniotwórcze do badania chorych i leczenia. Ośrodki te są wyposażone w liczniki Geigera produkcji NRD oraz w przeliczniki elektronowe produkcji polskiej.

Ostatnio bawiła w Indiach delegacja polska, która nawiązała współpracę polsko-indyjską w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Współpraca ta polegać będzie na wymianie stypendystów, bezpośrednich kontaktach między uczonymi i instytucjami oraz na wymianie materiałów naukowych. W najbliższych miesiącach dwu polskich pracowników naukowych uda się do Indii, do największego indyjskiego ośrodka atomowego koło Bombaju, gdzie pracuje reaktor atomowy.

Walka ze śniegiem i śnieżycą

W dniach 2 i 3 marca szalała nad Polską zawierucha śnieżna. Opad śniegu tak obfity bardzo rzadko zdarza się w klimatycznych warunkach polskich. Cały kraj utonął w zaspach śnieżnych. Utworzyły się półtorametrowe zaspaszy śnieżne na torach i szosach.

W ciągu dni następnych przeszło 10.000 ludzi w całej Polsce przystąpiło do walki ze śniegiem. W akcji tej brało udział również wojsko, 400 pługów mechanicznych, ciągników, samochodów ciężarowych, setki pługów konnych oddano do dyspozycji ekip. Najgrubsza pokrywa śnieżna utrzymała się w województwach centralnych oraz w województwie wrocławskim, gdzie śnieżycy nie ustala. Walkę utrudnia mróz i wiatr.

Nowa sieć programowa Polskiego Radia

1 marca Polskie Radio uruchomiło tzw. III Program. Program ten nadawany jest na falach ultrakrótkich przez specjalnie dostosowane do tego celu radiostacje typu UKF znajdujące się w Warszawie, Opolu i Katowicach. Odbierać go można przy pomocy radioodbiorników posiadających zakres fal ultrakrótkich, lub przez aparaty zwykle zaopatrzone w odpowiednie urządzenia umożliwiające odbiór fal ultrakrótkich. III Program Polskiego Radia poświęcony jest wyłącznie najwyższemu poziomem literackim i muzycznym.

Ilu nas będzie w roku 1975?

Polska ma bardzo duży przyrost naturalny. W poprzednich latach ludność kraju zwiększała się przeciętnie o 500.000 osób rocznie, ostatnio opublikowano ciekawe obliczenia. Otóż specjaliści twierdzą, że jeśli w roku 1957 Polska liczyła 28 milionów mieszkańców, to do roku 1975 będzie ich miała 37 milionów 500 tysięcy. Jest to więc nie tylko istotny problem społeczny, ale także ekonomiczny. Trzeba bowiem już dziś myśleć o tym, aby w przyszłości zapewnić tym wszystkim ludziom pracę.

W roku 1955 było w Polsce o 1 milion 66 tysięcy kobiet więcej niż mężczyzn. Inna rzecz, że w grupie wieku między 18-29 latami, a więc najbardziej nadającej się do małżeństwa, kobiet było mniej niż mężczyzn. Za to w grupie wieku od 55-65 lat na 10 mężczyzn przypadało 15 kobiet. Ciekawe, że jak twierdzą specjaliści, w roku 1975 proporcje te ulegną pewnej zmianie. Będzie wówczas 18 milionów 360 tysięcy mężczyzn oraz 19 milionów 120 tysięcy kobiet, czyli kobiet będzie zaledwie 750.000 więcej. Jest nawet takie jedno województwo — poznańskie, w którym ma być w tym czasie o 250 tysięcy mężczyzn więcej niż kobiet.

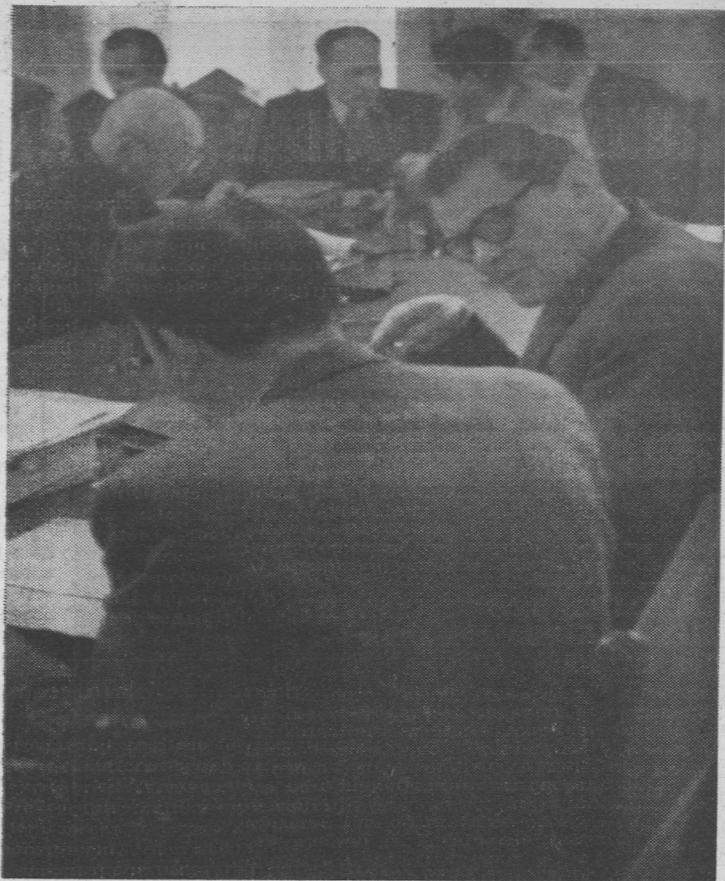
KOMISJE POSELSKIE W POLSKIM SEJMIE OBRADUJĄ...

Komisje poselskie zbierają się w gmachu polskiego Sejmu niemal codziennie. Oto trzy migawki fotograficzne, pokazujące „jak się to odbywa”.

„Moim zdaniem, sprawa wygląda tak... — przekonuje architekt i profesor Politechniki Warszawskiej, Jerzy Hryniewiczki pośta Mariana Jaworskiego na posiedzeniu komisji budownictwa i gospodarki komunalnej. Siedzący na przeciw nich — poseł Józef Gręcznarowski, marszałek senior obecnego Sejmu, — przeszedł szlak od wyroku śmierci ze strony caratu za zamach w 1905 r. do ławy poselskiej w roku 1958 w Polsce Ludowej (fot. 1)

„Tam, gdzie diabeł nie może — babę posle” — mówi przysłówie. Dodajmy, babę-dziennikarkę, która zdołała milczących zawzyczać — prezesa Najwyższej Izby Kontroli Konstantego Dąbrowskiego i ministra finansów Tadeusza Dietricha nakłonić do pogawędki w bufecie sejmowym przy kawie (płaconej przez ministrów). (2)

Budżet państwa to suma globalna dochodów i rozchodów. Gdybyście widzieli, jak posłowie walczą na posiedzeniach sejmowych komisji planu, budżetu i finansów o każdą pozycję! — Przedstawiciele finansowych ogniw rządu siedzą tu w głębi. Strzelają posłowie wszystkich maści, od PZPR-owców do katolików. „Dajcie, dajcie!”, „Dobrze wam powiedziecie „dajcie” — odpowiadają przedstawiciele rządu — Ale skąd?” W końcu jednak jakoś to wychodzi. Tegoroczny budżet zostanie uchwalony w marcu. Do 31 marca obowiązuje prowizorium na 1 kwartał, uchwalone przez Sejm w ub. roku (fot. 3)



REPORTAŻ Z SALI OPERACYJNEJ

MÓZG W REKU CHIRURGA

BYŁO to jeszcze w 1939 roku. Nalot, wybuch bomby, zawalona piwnica. Spod gruzów wyciągają poszarpane ciała, a wśród nich ciężko ranną 31-letnią kobietę, Janinę P. Trudno wyliczyć cierpienia, które przeszła następnie w czasie długiej kuracji w warunkach tak bardzo niesprzyjających powrotowi do zdrowia. Ale w końcu młody, zdrowy organizm i opieka najbliższych pokonały, jak się wydawało, chorobę. Cały organizm w czasie wypadku uległ silnemu wstrząsowi, cały system nerwowy został naruszony. Po kilku latach Janina P. zauważyła niepokojące objawy drżenia lewej ręki i nogi. Drżenie stawało się w każdym roku silniejsze i dokuczliwsze, aż wreszcie uniemożliwiło pracę.

Diagnoza lekarska brzmiała — **CHOROBA PARKINSONA**, a więc trudne do leczenia schorzenie, mało jeszcze zbadane i kryjące wiele tajemnic. Aby usunąć drżenie, trzeba operować mózg, niszcząc w nim te części tkanki mózgowej, w której rodzą się ruchy mimowolne. Operacja to trudna, wymagająca niezwykłych umiejętności chirurga i nie zawsze dająca pomyślne wyniki. Ale innej drogi nie było. Janina P. początkowo wzdbraniała się, nasilające się jednak dolegliwości zmusiły ją do postawienia wszystkiego na jedną kartę.

JANINA P. znalazła się na stole operacyjnym w Klinice Neurochirurgii w Warszawie. Położono ją na lewym boku, przykryto obszernym pulpitem, na który narzucono białe płachty, pozostawiając odkrytą do zabiegu tylko prawą stronę czaszki. Jak wiadomo, ruchami lewej strony ciała zawiadują ośrodki położone w prawej części mózgu tak, jak ruchami z prawej strony kieruje lewa półkula mózgu.

Głowa została już starannie ogolona, a teraz chirurg, Stanisław Toczek, obmył skórę najpierw mydłem i spirytusem, a następnie jodyną, po czym znieczulił całe pole operacyjne nowocainą. Pacjentka już poprzednio (jeszcze w sali szpitalnej) otrzymała „premedykację”, czyli przygotowanie do zabiegu w postaci dawki morfiny, zbyt małej, aby usnąć, ale dostatecznej, aby pacjent zachowując świadomość, był oszołomiony i nie reagował na ból.

Dziwnym może wydawać się, że przy tak ciężkiej operacji nie stosuje się narkozy ogólnej, ale właśnie w tym przypadku konieczne jest, aby pacjent mógł rozmawiać z operującym. Tak jest — rozmawiać i jak chirurg określa „współpracować”. Chory musi więc być przytomny i odpowiadać na pytania chirurga w ciągu całej operacji, orientując go w reakcjach organizmu.

Wszystko już gotowe do operacji.

Dr Toczek zaczyna cięcie. Półkolistym ruchem nacina lancetem skórę aż do kości czaszki.

Pojawiająca się w ranie krew natychmiast wysusza tamponem asystent dr A. Kępski, a zaraz po tym w reku dr. Toczka pojawia się koagulator — elektryczny przyrząd do przypiekania przeciętych naczyń krwionośnych. Chirurg przytyka do krwawiącej rany końcówkę koagulatora, zjawia się krótki błysk, trzask wyładowania elektrycznego i nad miejscem dotknięcia unosi się dymek. Naczynie zostało już zasklepione. Jeszcze kilka takich dotknięć, a w powietrzu czuje się woń spalonego ciała.

W tym czasie asystent łapie większe naczynia, których koagulować nie można. Wprawne oko wyszukuje w ranie, a ręka nakłada na miejsce przecięcia szczypcy — zwane peanami. Ruchy rąk obu chirurgów są oszczędne i pewne, a przy tym szybkie.

Czy panią boli?

Kiedy krew jest zatamowana, a wokoło wisi girlanda połyskujących nikiem peanów, zaciskających naczynia tkanki podskórnej, chirurdzy przystępują do następnego etapu zabiegu, który tym razem przypomina pracę ślusarską.

Oto odcięty płat skóry zostaje odłożony na bok, a do obnażonej czaszki chirurg przystawia wielką wiertarkę. Jedną ręką trzyma nasadę wiertła, a drugą szybko kręci wygięcie wiertarki — podobnie jak ślusarz wierci otwór w żelazie.

Jest już otwór, po tym drugi, trzeci i piąty, a każdy o średnicy takiej, że można by palec włożyć. Pacjentka nie odzywa się, aż wreszcie chirurg pyta:

— Czy panią boli?

— Nie, tylko tak jakoś dziwnie w głowie huczy.

Chirurg oddaje wiertarkę i bierze taśmę stalową, po czym wsuwa ją płasko w otwór czaszki aż do następnego otworu i przeciąga na zewnątrz. Jest to ochrona delikatnej tkanki mózgowej przed dotknięciem piły, która za chwilę zostanie wprowadzona pod czaszkę i przeciągnięta podobnie jak taśma — do następnego otworu. Piła, to właściwie drobnozabkowany włos stalowy — trochę przypominający piłki laubzegowe. Chirurg chwytając wystające z otworów dwa końce piły i szybko przepiłowuje kość czaszki. Obaj chirurdzy powtarzają tę czynność jeszcze kilka razy, aż płat czaszki jest całkowicie przepiłowany. Za chwilę płat jest odłożony na bok, a oczom naszym ukazuje się błona, pokrywająca mózg. Jedno cięcie przez całą szerokość otworu wystarcza, aby hakami usunąć i tę przeszkodę.

Patrz teraz na odkryty mózg — blade-różową masę tkanek, ułożoną w charakterystyczne fałdy. Oto tajemniczy ośrodek życia; miliony komórek, w których powstają myśli, w których przechowuje się pamięć, w których tkwi źródło człowieczej inteligencji. Tymczasem chirurdzy „maltretują” powierzchnię mózgu koagulatorem albo ssakiem, wlewają co chwila wodę (roztwór soli fizjologicznej). W ich ruchach

jest szybkość i precyzja, rutyna i dokładna znajomość roboty.

„Wkracza” profesor Choróbski

Na arenę wydarzeń wstępuje teraz sam profesor — wybitny światowej sławy neurochirurg — dr Jerzy Choróbski. Do niego należy najważniejsza część — faza mózgowa.

Profesor prosi o kortikograf — przyrząd pozwalający na szczegółowe zapoznanie się z działaniem mózgu na zasadzie wykorzystania prądów elektrycznych, które choć nikłe, wystarczają jednak — po wielokrotnym wzmocnieniu do wypisania na papierze wykresu czynności mózgu.

Asystenci umocowują przyrząd na krawędzi otwartej czaszki — co przypomina przysrubowywanie imadła do stołu u ślusarza. Na małym rusztowaniu stalowym znajduje się tu dziewięć drążków, zakończonych cienkimi drucikami i czulkami, stanowiącymi elektrody.

Profesor ujmując uchwyty drążków i kolejno nachyla je tak, aby czułki dotknęły powierzchni mózgu. Czyni to w różnych miejscach — pozornie chaotycznie, a w istocie celowo, sobie tylko wiadomym sposobem, wynajdując punkty o określonym znaczeniu. Kiedy wszystkie czułki dotykają mózgu, profesor odwraca się do aparatu i wspólnie z asystentami analizuje dziewięć wykresów wypisywanych na wypływającym pasie papieru.

— Aha — mówi do siebie — trzeba poprawić ustawienie — po czym niektóre z czułek przesuwa na inne, odległe o kilka milimetrów miejsca.

— A teraz?

— Tak, dobrze — słychać głos asystenta.

Na wykresie profesor ołówkiem zaznacza parę miejsc.

— Jedynek, trójka i siedemka wykazują największe zmiany. Możemy wyłączyć.

Igła wbija się w mózg

Asystenci demontują kortikograf a profesor ujmując stymulator — rodzaj igły, i... wbija ją pionowo w mózg.

— No, jak tam? — rzuca przed siebie głośne pytanie. — Pani P. (wymienia nazwisko pacjentki), co pani czuje?

Spod namiotu, wytworzonego przez pulpit zakryty płachtami, słychać stłumiony głos profesora.

— O, uciekło mi do góry prawe oko.

Stymulator zagłębił się w innym miejscu.

— A teraz co się stało?

— Wykrzywiło mi lewą stronę twarzy i lewe oko zaczęło drgać.

— Zacisnęła mi się lewa dłoń.

Rozmowa tego rodzaju trwa jeszcze parę chwil i dzięki niej profesor może ustalić miejsca na powierzchni mózgu, w których znajdują się schorzone tkanki. Należy je usunąć jako przyczynę ruchów mimowolnych, stanowiących chorobę pacjentki.

— Czy chora nie czuje bólu? — nachyla się do jednego z przyglądających się lekarzy. Przecież mózg nie jest znieczulony.

Lekarz spogląda na mnie z uśmiechem pobłażania. — Nie, bólu nie ma, bo w korze mózgowej nie ma zakończeń czuciowych.

— Proszę ssak — słyszę głos profesora.

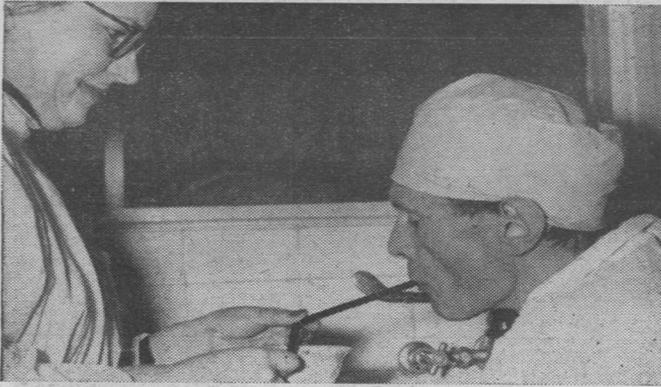
Instrumentariuszka wsuwa do wyciągniętej dłoni profesora uchwyt ssaka — cienkiej rurki, połączonej przewodem z aparaturą ssącą. Lancetem przecina powierzchnię mózgu, wprowadza płytko końcówkę ssaka do powstałej rany — następuje krótkie zachyściejące się zassanie i drobna część mózgu (złożona jednak z wielotysięcznej masy delikatnych komórek nerwowych) wessana do rurki ginie w czeluściach przewodów.

Nowa metoda operacyjna

Jest to nowa metoda operacyjna, znana w świecie lekarskim jako metoda amerykańskiego chirurga Bussego, ale w modyfikacji profesora Choróbskiego charakteryzująca się w tym, że oszczędza choremu poważnych komplikacji pooperacyjnych, które dawniej zatrały życie operowanym.

Za chwilę słychać nowe zassanie, po tym jeszcze i jeszcze. Dobrych parę minut trwa to maltretowanie mózgu, aż ssak wyciągnie wszystkie schorzone komór-

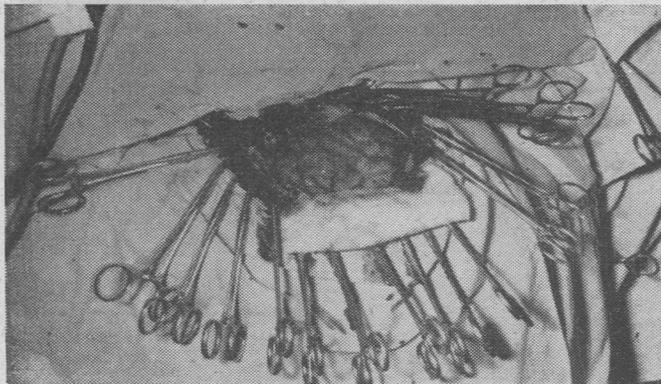
(Dalszy ciąg na str. 9-ej)



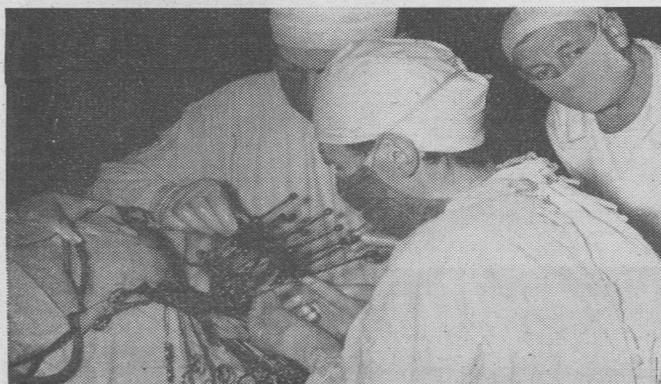
Profesor Choróbski, myjąc ręce do operacji, pociąga kawę przez rurkę.



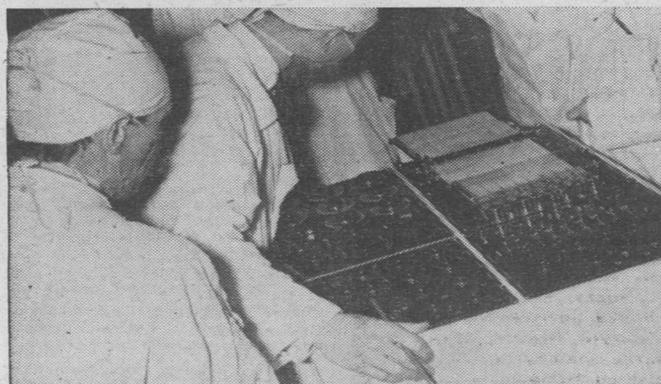
Maska już włożona, za chwilę profesora ubiorą w fartuch i w rękawice.



Asystenci przygotowali wszystko do fazy mózgowej, którą wykona profesor.



Postępując się czulkami-elektrodami, profesor szuka chorych miejsc.



Analizę czynności mózgu bada kortikograf. Foto: Marek KOREYWO

MARLENA DIETRICH ZNOWU NA EKSTRANIE

„TEMOIN a charge”, to dwie godziny pasjonujące go procesu, jaki toczy się przed sądem w Anglii.

Cała akcja tego filmu, podług sztuki Agaty Christie, ogranicza się do procesu sądowego, jednak dialog jest tak ciekawy, aktorzy grają tak świetnie, że widz jest tym filmem zupełnie porwany. Największe wrażenie wywiera niezwyczajka gra Charles Laughtona w roli Sir Wilfrida.

Sir Wilfrid, znakomity adwokat, który doszedł do późnego wieku i zapadł poważnie na serce, pozostaje pod surową kontrolą lekarską: nie wolno mu pić i palić, nie wolno przyjmować nowych spraw. Ale nie jest łatwo znakomitemu adwokatowi zgodzić się na rozstanie z

pracą, która dotąd stanowiła sens jego życia.

Gdy pewnego dnia przyszedł do Sir Wilfrida jeden z przyjaciół i zaproponował mu obronę człowieka oskarżonego o morderstwo starej i bardzo bogatej kobiety, obronę niejakiego Leonarda Vole, który miał być spadkobiercą majątku zamordowanej, Sir Wilfrid decyduje się mimo wszystko sprawę przyjąć. Jest on przekonany o niewinności swego klienta i w sądzie stoczy mistrzowską batalię uzyskując uniewinnienie Leonarda Vole.

Pani Vole tymczasem, od której oczekiwano obrony męża, składa przed sądem zeznanie obciążające oskarżonego: w czasie kiedy dokonana była zbrodnia, twierdzi pani Vole, męża

jej nie było w domu. Sąd jest wyraźnie pod wrażeniem tego nowego zeznania, atmosfera staje się ciężka.

Tymczasem następuje jeszcze jeden zwrot w procesie. Sir Wilfrid otrzymuje od pewnej kobiety paczkę listów miłosnych Krystyny Vole, świadczących, że jakiś inny mężczyzna istnieje w jej życiu i dlatego Krystyna świadomie oskarża fałszywie swego męża o zabójstwo, aby się go szybko pozbyć. Ten nowy zwrot w sprawie doprowadza dramat do punktu szczytowego...

Rolę Krystyny Vole gra cudownie młoda Marlena Dietrich, kobieta o podwójnym obliczu, dziwna i niepokojąca, artystka z podejrzanego kabaretu, w którym śpiewa i gra na harmonii. Dawno, bo od dwóch już lat nie widzieliśmy Marleny na ekranie, od czasu „Histoire de Monte-Carlo”, nakręconego w Monako wspólnie z Vittorio de Sica.

Tyrone Power jest świetny w roli oskarżonego Leonarda Vole (nie mówimy już o wspaniałej kreacji Charles Laughtona), Billy Wilder, który wystąpił w „Sept ans de reflexion” oraz „Ariane”, ujął tu głębiej rolę adwokata czyniąc z niego jedną z centralnych postaci filmu.

STEPHANE EPINE



Charles Laughton w roli adwokata w filmie Temoin à charge.

MÓZG W RĘKU CHIRURGA

(Dokończenie ze str. 8-9)

ki, zostawiając po sobie krwawe wgłębienie w tkance mózgowej.

— Gotowe — mówi profesor. Włączmy teraz znowu kortikograf.

I znowu przyrząd umocowany zostaje na krawędzi czaszki, znowu elektrody dotykają mózgu, a pisaki kreślą krzywe czynności mózgu. Dokładna analiza wykresów upewnia profesora, że źródło choroby zostało usunięte.

— Można kończyć — zwraca się do swoich asystentów, po czym odwraca się, a młodszy koleś pomagają mu pozbyć się maski, zakrywającej usta i nos, ściągając gumowe rękawiczki i zdjąc fartuch, narzucony na kitel.

Tymczasem dr Toczek i dr Kępski zaszywają opone mózgową, wkładają na miejsce kawał kości czaszki, nakrywają go płatem skóry, zaszywają znowu.

— Jak tam, pani P. — pytają pacjentki. — Jak się pani czuje?

— Oj nie mogę się już końca doczekać. Pospieszcie się panno-

wie, moi kochani, nie męczcie mnie już dłużej.

— Już kończymy, droga pani, jeszcze trochę cierpliwości. A co z ręką?

— Taka zdrętwiała i bezwładna — dobiega obolały głos operowanej.

PO TRZECH godzinach wytężonej pracy operacja jest skończona, operowana jest kładają na wózek, ciągną do windy i wiozą na górę do pokoju. Po dwóch tygodniach z pacjentką można już będzie swobodnie rozmawiać. Bezwładne ręce zacznie ustępować po kilku dniach, po czym wróci zdolność prawie normalnego władania. Niekające dawniej ruchy mimowolne, dokuczliwe drżenie — już się nie powtórzy. Kobieta będzie mogła wrócić do pracy. Jest to nowa zdobycz nowoczesnej medycyny, która — dzięki osiągnięciom w zakresie fizjologii układu nerwowego, dzięki nowym, precyzyjnym aparatom diagnostycznym i dzięki postępowi neurochirurgii — umożliwiła choremu człowiekowi powrót do normalnego życia.

Marek KOREYWO



Tyrone Power i Marlena Dietrich w tym samym filmie.

SYLWETKI POLSKICH FILMOWCÓW

JESIENIĄ 1956 roku w programie paryskiej telewizji był wyświetlany polski film krótkometrażowy pt. „Un dimanche matin” („Poranek niedzielny”), który spotkał się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony francuskich odbiorców programu. Był to bowiem kolorowy, dowcipny i pełen poetyckiego wdzięku reportaż z życia Warszawy, zrealizowany przez jednego z najwybitniejszych polskich filmowców. W tym samym czasie zresztą twórca „Niedzielnego poranka” odniósł duży sukces artystyczny na międzynarodowym festiwalu w Wenecji, gdzie inny jego film pt. „Błękitny krzyż” — na polu dokumentalnej opowieści o pewnej akcji górskiego pogotowia w Tatrach, podjętej w ostatnich dniach wojny — zdobył srebrny medal festiwalu.

Nazwisko tego filmowca brzmi Andrzej Munk i znane jest już dziś w całej Europie. O jego najnowszym filmie pt. „Eroica” pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika”, dziś natomiast chcemy naszym Czytelników nieco bliżej zapoznać z tym utalentowanym polskim reżyserem, którego kilka filmów poprzednich trafiło również i na ekrany francuskie.

Andrzej Munk urodził się w 1921 roku. Początkowo studiował w Akademii Sztuk Pięknych, ale wkrótce zainteresował się filmem, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi i został operatorem kroniki filmowej. Po paru latach zajął się realizacją filmów dokumentalnych jako samodzielny twórca i właśnie tym filmom zawdzięcza swoje pierwsze sukcesy. We Francji są znane jego filmy z tego okresu: „La science se rapproche de la vie”, „Pa-

Andrzej MUNK



role de cheminot” oraz znakomity film o pracy polskich górników „Les étoiles doivent briller”. Zarówno w Polsce jak i zagranicą — i krytyka, i publiczność wy-

rażała się o tym filmie w samych superlatywach.

Podobnym sukcesem Munka były jego dwa dalsze filmy: wspomniany już „Błękitny krzyż” (we Francji ten film był wyświetlany pod tytułem „Les hommes de la croix bleue”) oraz film fabularny „Człowiek na torze”, za który Munk otrzymał w ubiegłym roku na festiwalu w Karlovyh Varach nagrodę za reżyserię i który przyniósł mu również Nagrodę Polskiej Krytyki Filmowej (ex equo z filmem reżyserii Jerzego Zarzyckiego — „Zagubione uczucia”).

„Człowiek na torze” — film, który wywołał wiele dyskusji w polskim świecie filmowym i o którym wiele pisała prasa zagraniczna — to wstrząsający dramat starego kolejarza, który z powodu swoich starych nawyków i niechęci do nowych, nieraz bezdusznych i biurokratycznie traktowanych metod pracy — stał się obiektem szykan i nawet po tragicznej śmierci na kolejarskim posterunku, został posadzony niesprawiedliwie o jakąś próbę sabotażu i spowodowania katastrofy kolejowej. Surowy w swym realizmie ten film — jest potępieniem niesprawiedliwego stosunku do człowieka, krzywdzącej oceny uczciwych ludzi, jaka niejednokrotnie miała miejsce w minionych latach.

Munk jest twórcą, którego filmy nie tylko dostarczają ciekawego materiału polemicznego, lecz również szczytów wzruszeń artystycznych. Jego warsztat realizatorski, praca z aktorem i niezwykła precyzja w rysowaniu tła — budzą powszechny szacunek. Swym najnowszym filmem „Eroica” udowodnił, że dobrze zasłużył na miejsce w czołówce europejskich filmowców. (CM).

Podróż w nieznane

„La Montagne Sauvage” (nagroda w Cannes 1957) jest pierwszym długometrażowym — dokumentalnym filmem japońskim, o ile można w ogóle określić — jako dokument tę cudowną historię z życia zwierząt rozgrywającą się na tle pięknej, przedziwnej natury. Wędrownka, w której nas wyciąga ten film pozwala nam zobaczyć, jak w ciągu czterech pór roku — w słońcu i na śniegu — żyją, walczą i umierają tysiące zwierząt tej okolicy zwanej „dachem Japonii” czy też Alpami japońskimi.

Trzynastu techników nakręcało ten film na trzech tysiącach metrów wysokości w ciągu dwóch lat. Aby otrzymać kolorowy film „La Montagne Sauvage”, mający długość 2.200 metrów, trzeba było zużyć 15.000 metrów taśmy filmowej. Można wyobrazić sobie ile cierpliwości, uwagi i zmysłu obserwacyjnego musieli mieć ci technicy, którzy z aparatem czyhali na niedźwiedzie, na scenę walki, na narodziny zwierzęcia, na ryki i jęki.

Jeżeli dziś możemy podziwiać ten film, jeden z najpiękniejszych, jaki w ogóle kinematografia na temat życia przyrody stworzyła, to nie należy zapominać o zasługach biologów japońskich, zakładów uniwersyteckich w Japonii, służby leśnej i meteorologicznej.

„La Montagne Sauvage”, to prawdziwa podróż w nieznany świat zwierząt i roślin.

OSTATNI, CO TAK

EDWARD POMIAN-POZERSKI jest jedną z tych postaci emigracji polskiej, wokół których tworzy się sława niemal legendarna. Uczony, publicysta, gastronom, artysta-malarz, wzór staropolskiej gościnności, świetny mówca, on to reprezentował emigrację, gdy przewożono zwłoki Słowackiego z Paryża na Wawel i on — żywy łącznik „między dawnymi i młodszymi laty” — zwraca się co rok do uczniów Polskiego Liceum: Mes chers petits copains...

Pożerski urodził się na emigracji. Ojciec jego żył w kraju do roku 1848, dopiero na wieść o rewolucji na Węgrzech usiłował przedostać się do armii generała Bema. Przyplącił to zestawieniem na Sybir, a gdy po dwunastu latach wrócił do Polski — niedługo posiedział w domu. W styczniu 1863 wstępuje do szeregów powstańczych, a po klęsce ucieka za granicę. Tułał się po Lotwie, Danii, Anglii, osiadł wreszcie w Paryżu, ożenił się i z trójga jego dzieci najmłodszym jest właśnie Edward Pomian-Pożerski.

Ze Szkołą Batignolską łączy dra Pożerskiego więzy bardzo silne. W jej murach spędził młodość, utwierdził swój patriotyzm i zawiązał przyjaźń z tyłoma Polakami, których nazwiska, w późniejszych latach, nabrały rozgłosu światowego: matematyk Wałęcki, biolog Dybowski, lekarz Babiński, matematycy Niewęgłowski i Jabłoński oraz tylu innych. Po egzaminie dojrzałości otrzymuje Edward Pożerski tytuł doktora nauk ścisłych na Sorbonie i stano-



— Muzyka działa na słuch, malarstwo na wzrok, kuchnia na wszystkie zmysły. Książkę „Bien manger pour bien vivre”, w której to napisałem, nagrodziła Akademia Francuska.



24 lutego wygłosił dr Edward Pożerski swój czterotysięczny wykład w Instytucie, również cały wykład o mieszkaniu dra Pożerskiego, w którym, z wielką pię-



— Ta harfa „to całe moje życie! Grała na niej moja żona, znakomita interpretatorka Bacha i Mozarta.



— Z tego samowaru pił herbatę na Sybirze Teodor Dostojewski. Spotkał go tam mój ojciec, powstaniec, który spędził na karnym zesłaniu dwanaście lat.



— W dziesięć seansów uczę gotować 120 ale moi uczniowie muszą znać trochę che-

POLONEZA WODZI

Fotoreportaż: W. SŁAWNY

TYGODNIK POLSKI 11

wisko asystenta Sorbony, a od 1901 roku jest kierownikiem laboratorium i wykładowcą w Instytucie Pasteura w Paryżu.

Bogaty jest jego dorobek naukowy: 150 prac naukowych z zakresu fizjologii, podpisywanych E. Pożerski oraz 20 tomów na tematy kulinarne, podpisywanych E. de Pomiane (i tłumaczonych na dziesięć języków).

Mieszkanie doktora, przepelnione pamiątkami rodzinnymi, narodowymi i dziełami sztuki, ma charakter muzealny. Ściany pokryte są obrazami, wśród których zwraca uwagę piękny portret ojca w stroju szlacheckim i czmarce, polskie uniformy wojskowe, średniowieczne druki, liczne portrety doktora, jego własne pejzaże, liczne fotografie rodziny, przyjaciół, wśród których znajdujemy bardzo wielu sławnych ludzi naszej i poprzedniej jeszcze epoki, jest i fotografia matki w krynolinie, pod którą przewodziła powstańcom broń i dokumenty w 1863 roku, bogata biblioteka, rzeźby, sztychy, ceramika.

Z tymi zbiorami, wywołującymi obraz przeszłości, tak świetnie harmonizuje przemile oblicze gospodarza, pogodnie uśmiechającego się pod pięknym białym wąsem doktora Pożerskiego, tak, że czujemy się zupełnie przeniesieni w epokę mickiewiczowskich Sopliców, Podkomorzych, Wojskich, Gerwazych i Protazyń. Nic dziwnego, że Elwiro Andriolli, ilustrator „Pana Tadeusza” brał za model do swych rysunków starego pana Pożerskiego, do którego syn jest już dzisiaj zupełnie podobny.

(Dalszy ciąg na str. 12-ej)



— Dokonałem przewrotu w całej dotychczasowej gastronomii. Dwadzieścia lat pracy poświęciłem aby wykazać, jak silne związki psychologiczne i fizjologiczne łączą kuchnię z miłością.



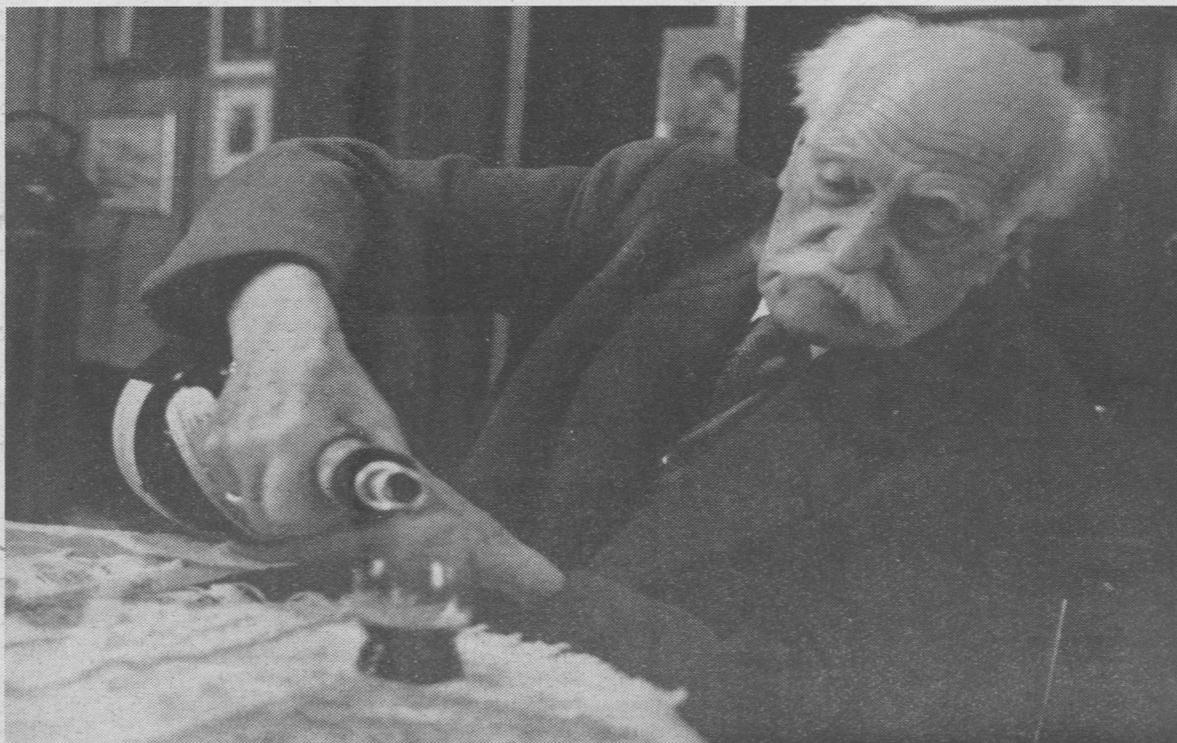
ut Pasteur na temat działalności Instytutu i jego tradycji. Można by wygłosić ożą dla przeszłości, zgromadził tyle ciekawych niemal muzealnych pamiątek.



— Proszę zaczekać chwileczkę, przyniosę coś z mojej podręcznej piwniczki. Każda z tych butelek ma swoją tradycję, wiąże się ze wspomnieniem jakiegoś przyjaciela, czy jakiegoś zdarzenia.



-130 potraw, — Takiej kawy tureckiej nie znajdziecie w całym Paryżu. Nic dziwnego, że goście podglądają mnie w kuchni jak japończy.



— Najpierw będzie likier, a potem napijemy się doskonałego maru, który szczęśliwie przetrwał wojnę i dzisiaj liczy już sobie sporo latek Ten wyborny trunek nazywa się „Oncle Louis”. Proszę spróbować.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba heroldem bandy była kobieta przewana królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Również sprawa zabicia księgowego w Radogoszczu przez człowieka, który odsiadywał karę w więzieniu, zdawała się mieć jakąś łączność.

VII

W chwili gdy „Citroen” zatrzymał się przed wejściem do Komendy Miasta w Łodzi, było trzy na szóstą. Na biurku, w pokoju, który miałem dzielić z jednym z tutejszych, stosunkowo mniej zajętych kolegów — znalazłem kartkę lakonicznej treści:

„Jeśli chcecie, można jeszcze w ciągu dzisiejszego wieczoru przesłuchać „wdowę” po buchalterze. Przygotowałem wszystkie adresy i informacje. O dziewiętnastej, najpóźniej o dziewiętnastej trzydziestej, możemy je mieć w Komendzie. Zostawiam numer telefonu” — poniżej był podpis kolegi, który przed kilkoma miesiącami zapoznał się z intymnym życiem, w tej chwili już nieżyjącego, domniemanego współnika czy informatora Królowny...

Poprosiłem jednego z funkcjonariuszy, ażeby przekazał wiadomość koledze, który zostawił mi kartkę. Skoro już przygotował wszystko do przesłuchania tych, jak mi napisał „wdowę” po buchalterze — należało je nie zwlekając przesłuchać.

Przeszedłem tymczasem do gabinetu majora, który — jak pamiętacie — miał prowadzić drugą część śledztwa w tej samej sprawie: to znaczy poszukiwania zrabowanych towarów. Poinformowałem mnie, że wzięto już pod ścisłą obserwację meliny paserskie, jak również zarządzone inwigilacje „asów” czarnego rynku.

— Moim zdaniem — powiedział rozważając różne możliwości — zrabowane towary nie pojawiają się w sprzedaży od razu. Kompania ruchu jest przekonana, że nie zostały wywiezione poza obręb miasta, że znajdują się w pobliżu i niebawem zacznie je ktoś oferować. Samo pozostawanie w defensywie niewiele pomoże. Przypuszczam, iż zdając sobie sprawę ze społecznego znaczenia tej afery. Aparat dystrybucji ma wiele niedociągnięć; w tym wypadku partia zrabowanych towarów przyczynia się do powiększenia trudności na rynku, zmniejsza wiosenną pulę towarową...

Major opracowywał szczegółowo plany przeglądu miejsc, w których można by się spodziewać, jeśli nie większych ilości wyspekulowanych czy wykradzonych tekstyliów — to przynajmniej śladów prowadzących następnie po nitce do kłębaka. Zwierzył mi się, że interesują go szczególnie okolice łódzkiego Łasku Łągowickiego. Tam właśnie, jego zdaniem, należało skoncentrować obserwacje...

Poszukiwania ciężarówki, którą posłużyli się sprawcy napadu, nie dały jeszcze rezultatów. Nie było takiej w spisie wozów, które skradziono w tym czasie w Warszawie, Łodzi, na Śląsku i w pobliskich województwach. Zachodziła możliwość, że ciężarówkę wypożyczono przez pośrednictwo nieświadomych w krócej ze spółdzielni transportowych.

Gawędząc z majorem oczekiwałem teraz telefonu kolegi, pod którego kierownictwem odbywało się „zdejbowanie wdów po buchalterze”. Była siódma, kiedy w słuchawce zabrzmiało zadowolone i siebie:

— „Wdowy” są już w komplecie. Tylko z góry ostrzegam: nie przerażać się, kapitanie, lamentami...

Zszedłem na parter i skierowałem się korytarzem na lewo. Porucznik, który zawiadamiał przed chwilą o pomyslnych rezultatach akcji, spotkał mnie w połowie drogi, w momencie gdy zastanawiałem się, co on tam z nimi wyprawia i co on im właściwie powiedział? Lament był tak niesamowity, że nieliczni, przechodzący korytarzami funkcjonariusze zatykali uszy.

— Palnąłem byka, kapitanie. Zamiast rozsądzić je osobno — wpakowaliśmy wszystkie cztery do jednego pokoju — wyjaśnił zgnębiony porucznik. — Porozumiały się ze sobą, a że każda dotąd była przeświadczona, iż jest tą jedyną

i najwybrańszą — no to stąd teraz rozpacz. Ale to wcale nie szkodzi. Przekonały się o krętałctwie swojego adoratora i teraz już na pewno powiedzą wszystko. Zresztą... przecież niejedyn typ tego rodzaju zdarza się w życiu. Jakbym mógł, to bym to nagrał na taśmę i puścił przez radio w koncercie życzeń dla tych, którzy, jak to się mówi.. z kwiatka na kwiatek.

Zgromiłem bez zbytecznego przekonania złośliwe uwagi rozgadane go porucznika i otwarte drzwi znalazłem się pod ostrzałem naprawdę nieprzyjemnych słów potępiających w czambuł całą męską polową ludzką rod. Wypadało w tej sytuacji palnąć pięścią w stół i nakazać ciszę. Uczyniliśmy to z całą premedytacją, używając jednakże zwrotów możliwie delikatnych i w miarę spokojnych.

Widok był zaiste rozpaczliwy... Cztery, zresztą dość przystojne kobiety, o kocia-kowatej powierzchowności, zalewały się łzami. Usiłując nie patrzeć na siebie, każda na swój sposób przeżywała w tej chwili tragedię... Wzięła mnie nagła złość na porucznika. Mimo wszystko mógł mi oszczędzić tego zbiorowego upokorzenia. Dowiedzieli się o śmierci swego adoratora już po pogrzebie. Tym też należy tłumaczyć, że jak dotąd nie miały pojęcia o swoim gromadnym istnieniu.

Lament przeszedł niebawem w ciche, właśnie już ledwo słyszalne pochlipywanie. Odezwałem się teraz łagodnie, wyjaśniającym tonem:

— Muszę niestety poprosić panie o informacje w sprawie ich znajomego. Tak się niestety składa. Ten człowiek, jak już wicie, nie żyje, a naszym obowiązkiem jest wyjaśnić okoliczności nieszczęsnego wypadku... Porucznik, może wskazać paniom pokój, gdzieby mogły poczekać, a ja tymczasem poproszę kolegę protokolanta... Albo nie: tego możemy sobie oszczędzić — poprawiłem się szybko, dostrzegając przerażone spojrzenia. — Lepiej porozmawiamy... prywatnie.

Trzy z obecnych kobiet, nie patrząc na siebie wyszły za porucznikiem na korytarz. Czwartą zbliżyła się w stronę okna. Poszedł w ruch puder i musiałem poczekać chwilę, aż skończą się manipulacje ze szminką. Zarówno zapach pudru, jak i barwa szminki świadczyły o ich zagranicznym pochodzeniu. Czyżby to były prezenty tego „hurtowego” adoratora?

— Proszę bardzo, może pani spocznie.

Obrzucono mnie smutno zaczepnym, trochę zdezorientowanym wzrokiem. Starając się mówić jak najbardziej uprzejmie, zacząłem w strofująco-ojcowski sposób:

— Jest mi przykro, że musieliśmy panią wezwać i że doszło do tak nieprzyjemnej sytuacji. No cóż, wie pani, są różni ludzie. Trzeba spojrzeć odważnie w twarz rzeczywistości. To, co się stało, już się nie odstanie, a tylko przypuszczam, że wyciągnie pani na przyszłość z własnych przeżyć właściwe wnioski.

— Ja, ja nigdy nie będę wierzyła żadnemu mężczyźnie. Przyniesłam do panu — zabrzmiał stanowczy, przyciszony do szeptu głosik. — Zostałam, proszę pana, oszukana. Opowiadał mi, że jest taki nieszczęśliwy, że ma trudności w rozwo-

dzie... Ach, dużo by teraz o tym mówić. Myślałam, że się to wszystko w jakiś rozsądny sposób ułoży. Dużo zarabiał, przyjeżdżając z Poznania obsypywał mnie prezentami.

— Chciała pani powiedzieć: przyjeżdżając z Pabianic — wtrąciłem nieznacznie.

— Jak to z Pabianic? To on mieszkał w Pabianicach? A przecież kiedy ja go tam w ziemie przypadkowo spotkałam, powiedział, że właśnie jest na inspekcji.

— Nie. Po prostu była pani... okłamywana.

— Wie pan, ja dotąd nie mogę tego zrozumieć — zabrzmiało ciche, niewątpliwie szczerze zwierzenie.

Dowiedziałem się już bez zbytecznych kłopotów, że moja rozmówczyni pracuje w jednym z biur projektowych, posiada dyplom technika budowlanego, dała się nabrać na romantyzm, który tkwił w tym, że jej adorator pojawiał się pięć czy sześć razy w miesiącu. Prawie zawsze prosił ją o pomoc w rozsprzedaży kuponów, które — jak mówił — otrzymywał z zagranicy w paczkach od brata. Kiedy któregoś dnia zauważyła, że kupon welny opatrzony jest polskimi pieczęciami — wyjaśnił, iż pochodzi on z tak zwanego eksportu wewnętrznego. To znaczy, brat w Stanach Zjednoczonych wpiaca dolary, a drugi brat tutaj na miejscu odbiera należność w towarze. Nie widziała w tym nic szczególnego. W ciągu ostatnich czterech czy pięciu miesięcy obrót spółki wyniósł około dwięćdziesięciu tysięcy złotych...

Miałem więc do czynienia z nieświadomą swą rolę paserką... Odbiorcami byli różni krawcy, a także spekulanci, których nazwiska i adresy moja rozmówczyni podała bez chwili wahania. Nie umiała jednak wymienić żadnych kontaktów nieżyjącego. Przyjeżdżał z... Poznania. Do lokali nie chodził. Owszem, zaprosił ją raz do Warszawy, ale i tam nie miał przyjaciół. Byli tylko we dwoje... Nadal do niej telegram z Warszawy. Bawili się przez kilka dni — a potem rozjechali się każde w swoją stronę.

*

Wyszedłszy do sąsiedniego pokoju, skąd nie byłoby słychać rozmowy telefonicznej — porozumiałem się z majorem w sprawie dalszego postępowania. Ustaliśmy, że zostawimy delikwentkę na wolnej stopie, składając jednak odpowiedne doniesienie do prokuratury o nieświadome paserstwo...

Funkcjonariusz, który pojechał z nią do jej mieszkania, przywrócił z powrotem cztery nie spieniężone jeszcze kupony wartości kilkunastu tysięcy. Pochodziły one z Bielska z rabunku dokonanego tam pod kierownictwem Królowny przed rokiem.

Delikwentka nie była... Królowną. Odciśnięcie palców zestawione mi na pamiętkę, a zdobyte w prosty sposób — podałem jej mianowicie do obejrzenia zeszyt w kartonowej okładce, pytając, czy go nie zna — wykluczały jakiegokolwiek podobieństwo. Mogłem to ustalić we własnym zakresie, nie zaprzatając tym głowę kolegom w laboratorium.

(Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

M. K. Flaszynski, Route d'Haillicourt, Houdain (P. de C.).

Dość trudno odpowiedzieć nam na list, ponieważ sprawa interesująca Pana znajomą, pragnąc uzyskać dokładnie opisana.

Informujemy, że nieruchomości będąca własnością jakiegokolwiek osoby (obywatela polskiego) nie przestaje być automatycznie jej własnością w przypadku utraty lub zmiany obywatelstwa.

Istnieje natomiast niebezpieczeństwo utraty majątku, w którego skład wchodzi ziemia, w przypadku gdy nieruchomości właściciela trwa 20-30 lat, a osoby opiekujące się ziemią lub ją użytkujące udowodnią w sądzie, że w ciągu tego czasu właściciel nie interesował się własnością, to znaczy nie dał oficjalnego pełnomocnictwa do zarządzania nieruchomością, jakiegokolwiek osobie zamieszkałej na terenie Polski.

Jeśli znajoma Pana przebywa zagranicą od dłuższego czasu, a w chwili obecnej nie ma w Polsce pełnomocnika oficjalnego, ustanowionego stosunkowo niedawno (2 do 5 lat), który broniłby jej interesów, winna obecnie wyznaczyć takiego pełnomocnika. W tej sprawie należy się osobiście zgłosić w najbliższym Konsulacie polskim.

W przypadku gdyby znajoma nie posiadała obecnie informacji kto użytkuje ziemię, może zwrócić się do Prezjum Powiatowej Rady Narodowej, Wydział Rolnictwa, z prośbą o powiadomienie jej kto zajmuje się jej nieruchomością.

Pan T. z Ostricourt. — W artykule o pylicy, który ukazał się w „Tygodniku Polskim” wspomniano o możliwości otrzymania renty za pylicę, nabytą przed kilkunastu laty. Czy mogę ubiegać się o rentę „pylicową” gdy zachorowałem pierwszy raz 17 lat temu?

Pylica (czyli silicose) jest jedną z chorób zawodowych, które uzasadniają prawo do renty w wypadku niezdolności do pracy. Nie jest ona jednak przyznawana osobom, które mają mniej jak 5 lat pracodawanych w kopalniach węgla lub kamieniołomach. W wypadku choroby należy ją stwierdzić świadectwem lekarskim, najdalej w ciągu pięciu lat od chwili opuszczenia kopalni. Termin ten został przesunięty do 15 lat, dla tych, których choroba została ustalona przed 1 stycznia 1947.

W tym stanie rzeczy został np. odrzucony przez Komisję 1-ej Instancji Ubogopieczonych Społecznych w Paryżu, wniosek o rentę pana Franciszka N. z tytułu pylicy, ponieważ lekarz, który go badał w 1949 roku nie ustalił oficjalnie choroby zawodowej, będąc przekonany że p. N., który opuścił kopalnię po przeszło (wówczas) 10 latach, nie miał prawa do renty. Lekarz ten popełnił błąd, gdyż termin został następnie przesunięty do 15 lat, a inny lekarz postawił diagnozę o 1 miesiąc za późno. Pan N., mimo że miał 13 lat, pracodawanych w kopalni i 20 procent niezdolności do pracy, renty nie otrzymał.

Otoż według art. 22 ustawy z 17 października 1957 r. w zastosowaniu art. 4. ustawy 55-1536 z 28 listopada 1955 roku, robotnicy, którzy zdołali ustalić stan swojej choroby po raz pierwszy między 1-szym stycznia 1947 a datą ogłoszenia niniejszej ustawy, mogą korzystać z dyspozycji art. 5. czyli że mogą mieć prawo do renty.

ADWOKAT

OSTATNI, CO TAK POLONEZA WODZI

(Dalszy ciąg ze str. 11-ej)

Oprócz pracy naukowej w dziedzinie fizjologii, Edward Pożerski rozwinął swoją działalność jako reformator sztuki gastronomicznej, podkreślając zawsze wielką jej doniosłość.

— Kuchnia jest po prostu częścią nas samych. Wychowani byliśmy, wzrosliśmy na kuchni naszej matki i nie wolno o tym zapominać. W przyrządzaniu potraw kobieta wkłada miłość: matka miłość swych dzieci, żona miłość swego męża. Kokieteria kobiety i chęć podobania się znajdują najświetniejszy wyraz w gastronomii, tej najwęższej i najpotrzebniejszej sztuce na świecie.

Pietyzm doktora Pożerskiego dla potraw polskich wyczuliśmy od razu, gdy zaczął używać nie zwykłych nazw potraw, lecz kłiwych zdrobnień, tak zresztą częstych w mowie Polaków: jajeczka, zraziki z sosem, szpinaczek, zębroweczek na prawdziwej polskiej trawie z Białowieży. A gdy miły gospodarz wznosił toast „Kochajmy się!” — poczuliśmy się zupełnie swojsko.

Institut Pasteur
25, RUE DU DOCTEUR ROUJ
Paris, le 14th Mars 1958

Sztuka Kuchenna buduje, przez
catering; wszystkie tkanki naszego
ciata zapożyczając wszelkie
koncepcyjne elementy od ziemi,
wody, powietrza i KRAJU
w którym urodziłaś się, w
którym żyjesz. Szanujmy
więc i uwielbiamy naszą
ożywcze potrawy.

Edward Pożerski

Oto co
napisał
profesor
Edward
Pomian-Pożerski
dla
Czytelników
„Tygodnika
Polskiego”

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

WYNALAZKI DOMOWE

CZY zgadniecie, kto pierwszy pobiegł na otwarcie wystawy „Arts menagers” w Paryżu? Mój mąż. Przepada on bowiem za wszystkimi nowościami i wynalazkami i tak jak wielu mężczyzn chciałby chętnie zmechanizować całą kuchnię, dom i nawet własną żonę.

— Zyjemy w wieku techniki — mawia często — i nie powinniśmy zostawać w tyle za postępem.

Kiedy wieczorem siedzę sobie spokojnie i ceruję jego skarpetki, oburza się zawsze.

— Co za strata czasu. Twoje babki tak samo cerowały jak ty, gdzie jest więc technika i dwudziesty wiek?

— Chcesz więc chodzić w podartych skarpetkach?

Mąż mój wzruszał ramionami nad moją ignorancją. Pewnego dnia jednak wrócił do domu z rozradowaną twarzą i jakimś dziwnym aparatem pod pachą.

— Co to jest?

— Aparat do naprawiania skarpet. Kupiłem go na „foire” Nadzwyczajny. — Spróbuj.

Pochyliłam się z zacięciem nad niezwykłym instrumentem.

— To zupełnie proste — tłumaczy mi mąż — widziałem jak sprzedawca pokazywał. Tu pociśnąc, tam zakręcić, tędy podnieść, tam włożyć, potem nawlec, odwinąć, znów odwrócić i już samo pójdzie...

Zacząłam więc kręcić, podnosić, odwijać, odwracać, pocić się i ani rusz. Złamałam igłę, pokłułam palce, zrobiłam nową dziurę w skarpecie — wszystko na nic. Aparat zatrzeszczał, zaterkotał i stanął.

— Cierpliwości — pocieszał mnie mąż — wnet nabierzesz wprawy.

Ale po tygodniu bezowocnych prób straciłam cierpliwość i korzystając z nieobecności męża pocerowałam mu skarpetki starą metodą prababek. Dla świętego spokoju jednak skłamałam mężowi, że użyłam jego aparatu. Ucieszył się bardzo.

Kuchenne sekrety

JESLI nie chcesz płakać przy obieraniu cebuli, staraj się ją obierać nad garnkiem z gotującą wodą.

★ Aby rodzynki przy pieczeniu nie opadły na dno ciasta, należy je uprzednio posypać mąką i dopiero wówczas wrzucić do ciasta.

★ Robiąc sałatkę owocową, należy plasterki bananów pokroić najpierw sokiem z cytryny lub pomarańczy, a wówczas nie będą czerniały w sałatce.

★ Aby zimowa marchew miała smak młodej marchwi, trzeba do wody, w której ją gotujemy dorzucić parę kostek cukru.

★ Jeśli pudding nie chce się odłączyć od formy, zanurzamy ją w zimnej wodzie, o ile pudding jest ciepły, a w cieplej, jeśli zimny.

— A widzisz? Co za równiutki ścieg. Nie ma to jak technika.

Od tego czasu zaczął mnie zasypywać samymi cudownymi wynalazkami.

Maszynka do rozbijania skorupki od jajka, instrument do krajania pomidorów, proszek do klejenia uszek od filiżanki itp. Miałam z tym tyle roboty, że nie mogłam się już nigdy uporać na czas z obiadem.

Najgorzej jednak było z aparatem do wyjmowania pestek z jabłek. Co nacisnęłam, to jabłko spadało na ziemię, a pestki do zupy. Potem wszystko razem ugrzęzło w aparacie i ani tędy ani tamtędy.

Miałam już tego dosyć i postanowiłam pozbyć się tych wszystkich nowych wynalazków i zemścić się za nie na moim mężu. A w jaki sposób? Bardzo złośliwy. Mianowicie kupiłam mu wspaniały aparat do zapinania guzików od koszuli. Najnowszy model.

Od tej chwili odzyskałam całkowity spokój. Mogę sobie siedzieć lub spokojnie pitrasić. Mąż mój jest bowiem bardzo zajęty nowoczesnym zapinaniem koszuli. Widzę jak się poci przed lustrem, jak podskakuje, wykręca aparat, wyciąga dziurki, wrywa guziki. Nie ma teraz czasu ani mnie krytykować, ani zaglądać do kuchni, ani chodzić na poszukiwanie nowych wynalazków. Co za genialny aparat!

MICHALINKA

WOLNO PATRZEĆ I MARZYĆ...

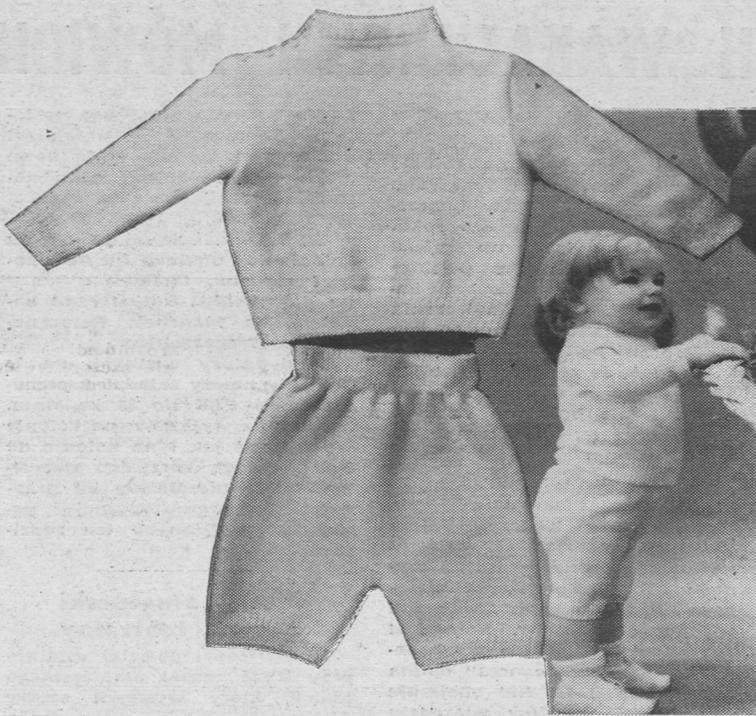
Włóczęga po wystawie ARTS MENAGERS W PARYŻU

CHOCIAŻ tegoroczna wystawa w Grand Palais nie jest tak imponująca jak w ubiegłych latach, niemniej, to co tam oglądamy wydaje nam się nierealnym światem marzeń i bajki. Dla większości kobiet bowiem wszystkie te cuda i cudnoka są niestety prawie niedostępne. Luksusowe instalacje kuchenne, maszyny automatyczne, tańcenki z kolorowych mozaik — gdybyśmy nawet mogły je zakupić, to gdzie to wszystko pomieścić? W naszej ciasnej kuchni? W przedpokoju, w którym trudno się obrócić? lub w wąskiej toalecie? Dla tych wszystkich wspaniałości, które królują na wystawie trzeba odpowiednich ram, przestrzeni i obszernego mieszkania. A ile z nas je posiada?

Ale choć kupić się nie da, można jednak obejrzeć, westchnąć i pomyśleć — gdybym tak mogła...

Gdybym mogła, zainstalowałabym u siebie taką jasno seledynową kuchnię, całą wykładaną pomysłowymi kafelkami. Wzdłuż jej ścian lodówka, maszyna do prania, automatyczna kuchenka, błyszczące półki, stoliki i elektryczne mixery. Taka kuchnia jest wytworniejsza od salonu i nigdy bym się nie odważyła obierać w niej kartofli albo smażyć cebulę...

Gdybym mogła, urządziłabym sobie również łazienkę z mozaiki barwnych kafli, większą od sali jadalnej, w której umywalki świecą jak kryształy a wanna jest podobna do błękitnego klejnotu (Któż śmiałyby schlapać wodą takie cudo?).



MODA • MODA • MODA

DLA NAJMŁODSZYCH

Nasz kącik mody, poświęcamy dziś najmłodszym.

Moda nie oszczędza nawet dzieci. Ostatnio, wielkie fabryki konfekcji dziecięcej lansują dla najmłodszej generacji (wszystko jedno czy dla chłopców, czy dla dziewczynek) krót-

kie spodenki wełniane, sięgające do kolan. Możemy je same wykonać z białej, różowej lub niebieskiej włóczki.

Oto jednoroczny „manekin” który wprowadzie nieświadomy swej roli, prezentuje z wdziękiem model dziecięcego kompletu.

biet do działu drobiazgów kuchennych, praktycznych przedmiotów domowych, i różnych owości, które są bardziej dostępne dla skromnej kieszeni. Tutaj przynajmniej można ulec pokusie.

Oto patelnie, które smażą bez tłuszczu i mięso się do nich nie przyklepia. Oto pomysłowa szczotka elektryczna, zastępująca ręczny aspirator. Oto mały mixer do jarzyn i owoców, dalej orycki-



Szczotka-aspirator „Luxemo”. nalny przyrząd do kręcenia majonezów, elastyczne formy do ciast i całe mnóstwo małych, pomysłów przedmiotów, które pomagają gospodyni w pracy domowej i oszczędzają jej czas. Czy wszystkie okazały się praktyczne w użyciu? Nie jestem tego pewna. Niemniej kobiety kupują, jedna to, druga owo, byle nie odejść z wystawy z pustymi rękami.

A potem wszystkie mieszają się z tłumem, który wylewa się z Grand Palais kierując się w stronę metra. W oczach noszą obraz wymarzonej maszyny do prania, a w torbie tylko małą patelnię na jajka. Ale przynajmniej — byliśmy na wielkiej wystawie...

(Z)

Rady od serca

Droga Pani! Stale czytam to co pani pisze, mimo, że zdaje mi się, że głównie dla kobiet to jest przeznaczone. Niemniej i ja zdecydowałam się do pani napisać, ale... w sprawie kobiet. Mam, proszę pani, żonę i dwie dorosłe córki. Czy pani sobie wyobraża, że jestem pantoflarzem i to potrójnym. Nie mam do słownictwa żadnego głosu w moim domu, ale to jeszcze pół biedy. Gorzej jest, że nikt się nie interesuje moją osobą i pomimo ciężkiej pracy, muszę jeszcze do tego sam myśleć o pocerowaniu skarpet, upraniu koszul itd. Czy nie uważa pani, że to skandal, by mając trzy baby w domu, mężczyzna zajmował się takimi sprawami. Prośby, błagania a nawet groźby nie odnoszą żadnego rezultatu. Moje trzy panie interesują się bardzo swoją garderobą, a o mnie nawet nie pomyślą. Co mam robić? Może pani mi coś poradzi.

ZONATY-KAWALER

Szanowny Panie! Aż mi trudno uwierzyć, że to co pan napisał jest prawdą. Jeżeli rzeczywiście tak wygląda pana życie, to doprawdy, że świecą szukać takiego drugiego domu. Na pana miejscu użyłabym bardzo radykalnej metody. Nie dałabym pieniędzy na utrzymanie i postawiłabym ultimatum: nie dostaniecie grosza, póki mi nie pocerujecie skarpet i nie upierzecie koszul. Zaręczam, że ten sposób da rezultaty.

Szczerze panu współczuję jego ciężkiego losu w „domu kobiet”. Myślę, że jak któraś z córek wyjdzie za mąż, zyska pan sprzymierzeńca — zięcia.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Pani W. Sikora. Bardzo dziękuję za powtórny list i za zawarte w nim bliższe informacje, dotyczące pani choroby. W związku z tym wysłaliśmy list do kliniki prof. Węgierki w Warszawie. Jak tylko otrzymamy odpowiedź, natychmiast panią zawiadomimy.

ANNA

PALCE LIZAĆ

Jajka faszerowane

Umyć 6 jaj i ugotować je na twardo (10 minut). Wystudzić w zimnej wodzie. Oстрыm nożem przekrajać jajka w skorupkach na dwie części. Wybrać wewnątrz, uważając, by nie pokruszyć skorupki.

Pokrajając drobnutko jajka, dodać do nich jedną smażoną cebulkę, pokrajaną drobno, łyżeczkę masła, szczyptę soli i pieprz do smaku, następnie całą tę masę zmieszać z jednym surowym jajkiem i nadziewać nią skorupki.

Nadziane skorupki wyrównać gładko nożem i posypać z wierzchu dość grubą warstwą tartej bulki. Smażyć je potem na gorącym tłuszczu na złoty kolor. Podać na półmisku, na listkach zielonej sałaty.

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

O KOLONIACH WAKACYJNYCH MÓWIONO NA ZEBRANIU W LENS

W SALI Domu Polskiego w Lens zebrało się ostatniej niedzieli prawie 100 polskich działaczy społecznych, nauczycieli, wolontariuszy PCK, aby naradzić się nad niektórymi aktualnymi sprawami Wychoźstwa w okolicach Lens, Bruay-en-Artois, Douai i Lille.

Zebrań przewodniczył nauczyciel p. Koper; zagaiła zebrań pani Duffau, przedstawicielka PCK, omawiając problemy związane z przygotowaniem wyjazdów dzieci polskich z Francji na kolonie do Polski.

Wielu obecnych ubolewało, że została ustalona niewystarczająca ilość miejsc dla wyjeżdżających dzieci w porównaniu z zapotrzebowaniem. Trzeba stwierdzić, że z roku na rok zwiększa się ilość rodziców, niezależnie od ich poglądów politycznych, którzy chcieliby wysłać swoje dzieci na wakacje do Ojczyzny.

Jak wynikało z wyjaśnień pani Duffau pewne ograniczenia w ilości dzieci wysyłanych na kolonie do Polski dzieci z Francji, wynikały z konieczności gospodarczych i trudności finansowych w jakich znajduje się Polska. Wyjaśnienia te spotkały się z głębokim zrozumieniem zebranych, którzy podjęli następnie rzeczową dyskusję nad konkretnymi

przygotowaniami do wyjazdów wakacyjnych.

Ustalono więc, że na kolonie do Polski pojedą w tym roku dzieci urodzone między 1 września 1942, a 1 lipca 1946 roku. Wyboru kandydatów na wyjazd dokonają wspólnie z polskim nauczycielstwem miejscowe komitety PCK. Termin zgłoszenia kandydatów ustalono na 15 maja. Zebrani byli zgodni na ogół co do tego, że pierwszeństwo powinny mieć te dzieci, które dotychczas nie były ani razu w Polsce oraz te, które uczęszają do polskiej szkoły, osiągając dobre wyniki w nauce.

Przed wyjazdem dzieci będą badane przez lekarzy. Opłata związana z kosztami wyjazdu na kolonie letnie do Polski wynosić będzie dla dziecka mającego prawo do bonu „Aide aux vacances” 12.500 fr. Natomiast dla dzieci nie posiadających bonu „Aide aux vacances” opłata wynosi 15.500 fr. Nie obejmuje ona jednak kosztów paszportu francuskiego (względnie wizy francuskiej) oraz dojazdu do punktu zbornego, z którego wszystkie dzieci razem wyjadą na wakacje.

Młodzież będzie mogła wziąć ze sobą bagaż osobisty wagi około 20 kg., aby nie przeciążać dziecka dźwiganym niepotrzebnych ciężarów.

JEZELI CHODZI O DZIECI JADĄCE NA WAKACJE DO MIEJSCOWOŚCI LETNISKOWYCH WE FRANCJI, to mogą jechać dzieci od 9 do 16 lat, przy czym koszty wynoszące będą 7.000 fr. za dzieci od 9 do 14 lat, mające bon „Aide aux vacances” oraz 11.000 fr. dla dzieci nie mających bonu „Aide aux vacances”. Dla dzieci od 14 do 16 lat, mających prawo do bonu

„Aide aux vacances” cena zostaje ustalona na 8.000, natomiast dla tych, które nie mają bonu „Aide aux vacances” cena pozostaje niezmienną w wysokości 11.000 fr.

WE FRANCJI dzieci pojedą na kolonie do: Chateau Du Roc, koło Perigueux, Chateau d'Ouezy (w Normandii), Onival (nad kanałem La Manche), Retournermer (w Wogezach).

Kandydatury chętnych na te wyjazdy należy składać u przedstawicieli PCK do 30 kwietnia. Zarówno z wyjazdów na kolonie we Francji jak i na kolonie do Polski, mogą korzystać wszystkie dzieci niezależnie od przynależności organizacyjnej i poglądów politycznych ich rodziców.

Nowy amatorski zespół teatralny

W Ostricourt powstał ostatnio przy KTM zespół amatorskiego teatru, który wystawił sztukę Aleksandra Fredry pt. „Śluby Panieńskie”. Reżyserem jest ks. Kazimierz Domagalski, a w skład zespołu wchodzi: nauczycielka konsularna p. Jadwiga Socha, Kazimierz Krystek, Jan Kusz, Edward Hudziak, Władysław Olszewski, Janina Ćwiklińska, Marysia Napieralska, Maria Romińska i kilkoro innych osób. Sala kopalniana Plantigeon w Carvin, gdzie odbyło się niedzielne przedstawienie, była pełna. Widzowie z uznaniem oklaskiwali grę artystów-amatorów.

W krótkiej rozmowie z przedstawicielem „Tygodnika Polskiego”, który składał gratulację zespołowi, reżyser ksiądz Domagalski, wyraził podziękowanie miejscowej Polonii za pomoc w organizacji zespołu.

Janusz MOSZCZYŃSKI

Wszystkie szczegółowe informacje i wyjaśnienia w tych sprawach można uzyskać w zarządach i u wolontariuszy PCK.

Z DUŻYM zainteresowaniem również słuchali zebrani sprawozdania sekretarza okręgowego PCK p. Dworniczka, który w sposób szczegółowy opowiedział o wieczorach urzędowych dla starców przez PCK, przy udziale miejscowych działaczy społecznych i nauczycieli.

W krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem sekretarza PCK zabrała głos p. Lenczevska z Rouvroy, opowiadając o przebiegu wieczoru dla starców w Rouvroy. Pani Koniczka podkreśliła, że w organizacji wieczoru dla star-

ców w Mericourt pomogły jej nauczycielki p. Colbert i Jankowska.

Sekretarz PCK wyraził uznanie wolontariuszowi PCK p. Łukaszevskiemu z Divion, który własnym staraniem i pracą, bez żadnych subwencji, urządził u siebie wieczór starcom w Divion.

Na zakończenie pani Duffau poinformowała zebranych jak w innych środowiskach polskich we Francji udaje się wieczory noworoczno-gwiazdkowe dla starców. Uznaniem wywołała działalność polskich działaczy społecznych w La Ricamarie koło St. Etienne, którzy oprócz normalnej zapomogi zebrali jeszcze po 2.000 fr. dla każdego ze starców zaproszonych na uroczystość.

TRWA JESZCZE ZBIÓRKA NA RZECZ RODZIN OFIAR KATASTROFY W MERICOURT

JUŻ dość dawno zniknęły z łamów prasy wiadomości o katastrofie w Mericourt sous Lens. Jeszcze tylko „Tribune des Mineurs” poświęciła wiele miejsca na opublikowanie obszernego memoriału w sprawie przyczyn wypadku i stanu urządzeń zabezpieczających w kopalniach. Memoriał ten został wręczony przez delegację CGT komisji parlamentarnej powołanej dla zbadania przyczyn tragicznego wypadku na czwórcę-piątę w Mericourt.

W konkluzji memoriału precyzuje propozycje delegacji CGT, która domaga się: — rozszerzenia uprawnień delegatów kopalnianych; — powołania we wszystkich szybach komitetów bezpieczeństwa i higieny pracy; — powrotu do 40 godzinnego tygodnia pracy płatnego jak za 48 godzinny, oraz wysuwania kilka innych postulatów.

Tymczasem trwa akcja zbierania funduszy na rzecz rodziny górników, którzy zginęli w katastrofie. Jak nas informuje sekretariat syndykatu górników, dotychczas zebrano kwotę przeze 700.000 fr., która zostanie rozdzielona w sobotę 22 bm.

W ostatnie dwie niedziele, — dziennikarze z „Tygodnika Polskiego” odwiedzili wiele polskich rodzin w Mericourt.

W czasie tych wizyt w wielu domach spotkaliśmy smutek i żalobę po bliskich, którzy tak niedawno odeszli od swoich rodzin na zawsze. Opowiadają o przebiegu wydarzeń, wspominają ostatnie chwile, gdy jeszcze niktogo w rodzinie nie brakowało. Opowiadania przerywa czasem śluch.

Pani Cartier nie płacze wspominając swojego syna Franka: zabrakło już łez.

— Dobry był chłopiec, wesoły... mówił trochę po polsku, a zresztą...

Maria Teresa, kilkunastoletnia siostra Franka, milczy. Nie wspomniała go głośno bo chce oszczędzić matce nowych wzruszeń! Matka niedługo będzie miała dziecko: dziesięcioletnie.

Młoda pani Hanot, wdowa po tragicznie zmarłym górniku, kilka dni temu urodziła syna. Składając jej życzenia równocześnie schylamy głowy przed bólem żony i Matki.

DROBNE OGŁOSZENIA

PETITES ANNONCES

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

G. MROZEK

Tłumacz przysięgły przy sądach departamentu AISNE, 15, rue de l'Echelle du Temple, SOISSONS (Aisne), naprzeciwko katedry.

GOSPODARSTWO ROLNICZE

w departamencie Sarthe poszukuje pracownicy umiejącej doliczyć i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10-12.000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Wykwalifikowana pomoc domowa poszukuje pracy w Paryżu lub okolicy. Może być też pielęgnacją chorego. Dyplom pielęgniarki — bez znajomości francuskiego. Zgł. do „Tygodnika Polskiego” nr 17.

Matrymonialne: fr. 450 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

MAM 32 LATA, zapoznałbym się chętnie z przystojną i miłą panią z Polski, do 30 lat, w celach matrymonialnych. Korespondencję z fotografiami kierować na adres Tygodnika Polskiego pod Nr. „32”.

RÓŻNE: 400 fr. za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Mieczysław Bleszyński zam. w Szczecinie, ul. Małkowskiego 20/5, zamilowania: zbieranie znaczków poczt., piosenki, muzyka, pragnie korespondować z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach. Znajomość języka polskiego konieczna.

WYCIECZKA DO POLSKI

Staraniem ks. Justinjana z Waterschei, wyjedzie w dniu 1 sierpnia br. wycieczka Polaków do Kraju. Podróż odbędzie się pociągami. Celem wyjazdu jest odwiedzenie kraju Podróż kosztuje 1.060 fr. belgijskich, tam i z powrotem. Każdy górnik posiadający t. zw. „Carnet” otrzymuje 115 fr. zniżki, czyli płaci 945 fr. belg. Zapisy i informacje w tej sprawie udziela ksiądz Justinjan, który mieszka w Klinice — Waterschei.

Wycieczka ta dotyczy tylko Polaków z Limburgii.

KOMUNIKATY

W ramach wymiany naukowej przybywa w najbliższych dniach do Belgii, na zaproszenie Belgijskiego Ośrodka Badań Logicznych prof. dr. Kazimierz Ajdukiewicz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Prof. Ajdukiewicz wygłosi cykl odczytów w czterech uniwersytetach belgijskich: w Brukseli, Liege, Gandawie i Louvain.

W dniu 16 marca o godz. 15 w lokalu przy 10, rue St. Eloi odbędzie się miesięczne zebranie Zjednoczenia Polaków w Liege, na które zaproszeni są wszyscy członkowie i sympatycy jak również osoby zainteresowane wycieczkami do Kraju.

Zabawy w Liège

W OSTATNICH tygodniach odbyły się dwie zabawy w Liège, które zaistniały na to, żeby ocenić je jako wydarzenia w życiu polonijnym, zorganizowane bowiem zostały wspólnie przez Polaków z różnych organizacji.

Z inicjatywy Komitetu Łączności Polonii Belgijskiej z Krajem powołany został do życia Komitet organizacyjny, w skład którego weszli członkowie Związku Kombatantów, byłych Uczestników Walk o Wolność i Niepodległość Polski, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Polaków w Belgii i Rady Narodowej. Po raz pierwszy członkowie wymienionych organizacji porozumieili się, na posiedzeniu Komitetu, w sprawie wspólnego organizowania różnych imprez polonijnych i jako pierwszą po-

stanowili zorganizować Bal Polonii z udziałem zespołu artystycznego „Karolinka” i Amatorskiego Koła Teatralnego.

Na bal przybyli Polacy z okręgu Liège i okolic tak licznie, że nawet duża sala „La Populaire” okazała się zbyt ciasna i wielu musiało z zalem odejść spod drzwi sali balowej. Ci, którzy byli obecni na balu, do obecnej chwili dzielą się ze swymi przyjaciółmi miłymi wspomnieniami. Na sali panowała bardzo wesoła i serdeczna atmosfera. Do tańca grała orkiestra polska Edwarda Majchrzyka. Panna Marta Gancarek z Montegnee wybrana została „królową balu” zaś p. Olaskówna z Liège i p. Gardasówna z Beringen, „damami dworu”.

Dużym urozmaiczeniem wieczoru były tańce i śpiewy „Karo-

linki”, ambitnego zespołu, który staranną pracą osiąga coraz lepsze wyniki oraz Amatorskiego Zespołu Teatralnego, który za humoreskę „Poradnia świadomej prawdy” zebrał burzę oklasków.

Na balu obecny był p. Aleksander Wolski, ambasador polski w Belgii i p. Zdzisław Wójcik, konsul generalny, p. Walskowiak, honorowy prezes Komitetu Łączności Polonii Belgijskiej z Krajem, znany muzyk belgijski prof. A. Logen i wielu innych.

Wkrótce po tym balu, w dniu 23 lutego zorganizowana została Zabawa polska, również bardzo udana.

Podobno są propozycje, aby Komitet w niedługim czasie przekształcił się w Zjednoczenie Polaków w Belgii. Podwoimy nasze wysiłki, a w jednoci jeszcze więcej zdziałać potrafimy dla Kraju i dla emigracji.

J. S. i OBECNY

ZAWIADOMIENIE

Podajemy do wiadomości, że z dniem 7 lutego 1958 roku, została otwarta Biblioteka Polska w Liège, która mieści się w lokalu Rady Narodowej, 10, rue St. Eloy, Liège.

Książki można wypożyczać: w każdy piątek od 10 do 12 i od 17 do 19. Czytelnicy wpłacają 20 fr. kaucji (zwrotnej przy wypisie z biblioteki) oraz 2 fr. od wypożyczonej książki.

Biblioteka Polska w Liège zawiera kilkaset książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci.



Zespół teatralny z Liège przyczynił się do sukcesu balu Polonii.

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

O sprawach mieszkaniowych Polaków z okolic Roubaix-Tourcoing

Dlaczego wszyscy zbierają się u Pana Michała Sawika? Co robi Comité Interprofessionnel du Logement?

Jednym z najważniejszych problemów społecznych i gospodarczych jest dzisiaj brak mieszkań. Brak ten odczuwają prawie wszystkie kraje świata, nie różniąc go jeszcze tego problemu i Francja.

Bardzo smutny obraz przedstawia sytuacja mieszkaniowa w okręgu Roubaix - Tourcoing, gdzie na ogólną liczbę 92.000 mieszkań zaledwie 48.000 (53 procent) stanowią mieszkania zdrowe, 20.500 (22,3%) wymaga pewnych ulepszeń, 16.000 mieszkań (17,4%) wymaga poważnych remontów, gdyż grozi im ruina, wreszcie 6.700 (7,3%) są to walące się rudery zagrażające bezpieczeństwu mieszkańców.



Takich rudery w Roubaix-Tourcoing jest 6.700.

Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że w Roubaix-Tourcoing brak w tej chwili 3.500 mieszkań i liczba ta, w miarę zawierania nowych małżeństw i powiększania się rodzin, ustawicznie wzrasta. Oblicza się, że dla całkowitego zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności należałoby w okresie najbliższych 15 lat budować co rok 2.355 domów i 3.200 domów istniejących poddawać remontowi.

Rudery i ciasne mieszkania odbijają się dotkliwie na zdrowiu 200.000 osób we Francji (wypadki, choroby). Konsekwencje moralne ciasnoty są również bardzo groźne, a właśnie Roubaix-Tourcoing (obok St. Etienne) jest tym okręgiem, w którym ilość rudery jest procentowo wyższa, aniżeli w jakiegokolwiek innej okolicy Francji.

WĘDRUJĄC po Roubaix-Tourcoing możemy przekonać się naocznie o istniejącej sytuacji w drobnych jej fragmentach a jednocześnie o niektórych środkach, które podejmowane są dla poprawienia warunków mieszkaniowych.

Przy ulicy Anseele...

Przy brudnej ulicy Anseele jest dom, którego okno na parterze

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Antoni Sikora, Władysława Rusiewicz, I. Jasińska, M. Bartnikowski. — Dziękujemy za ciekawą korespondencję o przebiegu uroczystości gwiazdkowych w polskich koloniach. Niestety otrzymaliśmy je bardzo późno, z końcem lutego. Dlatego też, nie możemy, niestety, ich zamieścić. Prosimy jednak o dalsze wiadomości z życia polskich środowisk, które chętnie będziemy publikować.

P. Tadeusz Tetela. — Po otrzymaniu szczegółowych informacji, zamieścimy je w możliwie jak najkrótszym czasie.

Pan Kazimierz. — Prześlemy Panu bezpośrednio odpowiedź, gdy tylko Studencki Teatr Kwieńkowy ustali plan swoich występów.

Pani Marcelina Lechat. — Dziękujemy za pozdrowienia. Cennik posłaliśmy. Będzie nam bardzo miło spotkać się i pogawędzić po polsku o Polsce. Do zobaczenia więc w Paryżu.

jest stale zamknięte i zasłonięte żaluzjami. Odchylić ich po prostu nie można i w pokoju całym dniami pali się światło. Pokój jest zimny i tym bardziej trudny do ogrzania, że zamiast podłogi ma klepisko zalane cementem.

Mieszkanka tego pokoju, pani Kusz, chorująca od dawna, siedzi przy piecu i zmęczonym wzrokiem patrzy przed siebie. Córki jej nigdy nie ma w domu, bo coż można robić w tej zimnej i ciemnej budzie? Syn, który przyjechał z Polski przed kilkoma miesiącami, by pomóc chorej matce, leży na łóżku, owinięty w koc i zastanawia się, czy zdoła kiedyś przyzwyczaić się do życia we Francji.

Zyliby się inaczej, oczywiście, ale gdyby tak udało się zdobyć mieszkanie w CIL-u!

U Michała Sawika gra się w belotę całymi dniami. Mieszka on na rue de Lille w domu należącym do fabryki, w której pracuje i jest jedynym mieszkańcem-kawalerem tego domu. Schodzą się tu sąsiedzi, którzy mieszkają w ciasnych izbach bez wygód po 5 lub nawet więcej osób. Matka, ojciec, dzieci — wszystko gnieździ się razem. Michał chętnie przyjmuje sąsiadów, bo się nudzi i lubi belotę. Sąsiedzi też chętnie przychodzą, bo tutaj przynajmniej dzieci nie przeszkadzają i można spokojnie przepędzić pół dnia przy kartach i „czerwoniku”. Pewnie, woleliby coś majstrować dla gospodarstwa, ale co, gdzie i jak robić w tej ciasnocie?

Od sklepu polskiego rzeźnika idziemy wąskimi uliczkami do Władka Zawiszy. Podwórce tego domu mierzy dwa metry, pokój

jest jeszcze węższy. Kuchenka i pokój sypialny na górze mają podobne rozmiary. Jednak wszędzie jest czysto.

Pani Zawisza krząta się przy piecu. Władek czyta gazetę w jednym kącie pokoju, w drugim kącie Teresa odrabia lekcje. Młodsza jej siostra biega po ulicy. Całe szczęście, gdyż w pokoju już dla niej miejsca nie ma. Gdy przychodzi ktoś obcy, robi się strasznie ciasno. Teresa wciska się jeszcze bardziej w swój kąt i zatyka uszy watą, aby móc się uczyć.

Domyśleć się łatwo, z jaką niecierpliwością czekają wszyscy na zmianę mieszkania. Dopiero wtedy odetchną i pocują się prawdziwie „u siebie”.

Spotykamy wiele takich obrazków: ciasnota, zniechęcenie do życia, zmęczenie, choroby, nieporozumienia rodzinne wynikające na tym tle, czasami pijactwo, rozkład małżeństwa, rozwód.

Comité Interprofessionnel...

Słyszac tak często głośno wypowiedziane marzenie: aby tak dostać mieszkanie CIL — dopytujemy się co to znaczy?

W kolonii Roubaix-Tourcoing nie ma, już chyba nikogo, kto nie wiedziałby, że jest to skrót nazwy organizacji Comité Interprofessionnel du Logement. Udajemy się do jej biur, mieszczących się przy ulicy Saint-Vincent de Paul, koło dworca i pana Nicod, który uprzejmie nas przyjmuje, wypytujemy o działalność CIL-u.

Mimo że Roubaix-Tourcoing prawie zupełnie uniknęło zniszczeń wojennych w latach 1939-1945, problem mieszkaniowy był

mami z mieszkaniami od strony podwórza. Bez wygód, podobne raczej do dużych klatek, aniżeli do domów mieszkalnych, ulegające szybko zniszczeniu, stawały się one szybko odpychającymi rudarami. Chcąc sobie wyobrazić te ponure, pozbawione słońca mieszkania, wystarczy zajrzeć do realistycznych opisów zawartych w powieściach Maxence Van der Meersch'a.

Potrzebę budowy domów mieszkalnych podkreśla jeszcze fakt, że znaczna ilość robotników tu-tejszego przemysłu włókienniczego dojeżdża do pracy z dalekich okolic; dla wielu trasa dojazdu do fabryki i powrotu do domu wynosi 100 km.

W roku 1942-gim powstała Komisja mieszkaniowa, którą prezes jej, pan Albert A. Prouvost przekształcił w Biuro Studiów mające za zadanie przygotowanie programu urbanistycznego i architektonicznego w ścisłej współpracy z zarządem miejskim oraz przedstawicielami HBM (Habitation du Bon Marche). Miało ono także zasięgać opinii organizacji miejscowych oraz komisji mieszkaniowej i przedstawicieli syndykatów.

Do władz CIL powołano równorzędnie połowę członków z syndykatu pracodawców i połowę z syndykatów robotniczych i urzędniczych.

Tak powstał zaczątek CIL. Do kasy jego płacili składki pracownicy wszystkich zawodów, początkowo dobrowolnie i w wysokości 1 % zarobków, a potem, po ukazaniu się w dniu 9 sierpnia 1953 roku dekretu odnośnie tych spraw, zaczęli płacić składki wszyscy i to w wysokości 2 procent pobrań. Składki te są bezwzględne.

W końcu roku 1957 CIL mógł już poszczycić się wybudowaniem 10.000 mieszkań, w tym 1.000 mieszkań zajęli ludzie, którzy nabyli prawa własności. W przyszłości CIL ma podobno budować 1.500 do 1.600 mieszkań na rok. Akcja CIL-u sprawia, że wokół Roubaix-Tourcoing powstają małe miasteczka kontrastujące ze starymi dzielnicami miasta.



Fragment nowego osiedla CIL.

tu bardziej jeszcze pałacy gdzie indziej.

Domy mieszkalne w miastach Roubaix i Tourcoing powstawały w okresie bardzo szybkiego rozwoju przemysłu włókienniczego, zwłaszcza w ubiegłym stuleciu, w okresie, kiedy do sprawy komfortu i estetyki domów mieszkalnych nie przywiązywano zupełnie wagi. Budowano oszczędnie i szybko, a ciągły napływ ludzi wpływał jeszcze w sposób ujemny na jakość wznoszonych domów.

Powstawały całe nowe ulice obudowane długimi i niskimi do-

Obchodzę klomb i zbliżam się do pierwszych drzwi. Przy dźwięku napis: Mr et Mme Redczyński. Dzwonię i przyjęty jestem bardzo serdecznie: uśmiechem i polską mową.

Obszerny, pięknie umeblowany pokój pełny jest roślin. Tak pięknej palmy nie mogła pani Redczyńska dochować się w swoim poprzednim mieszkaniu, w którym brak było słońca.

— Teraz im słońca nie brak. Odkąd tu zamieszkaliśmy, rośliny odżyły. Nie tylko rośliny, przede wszystkim my sami. Mamy cztery pokoje, kuchnię łazienkę, pralnię i wszystkie wygody. Dzieci są zdrowsze i mąż weselszy. Wszystko jakoś lepiej nam idzie...

Wierzę, że tu się lepiej oddycha, aniżeli na rue de Lille u Michała Sawika.

Trochę dalej taki sam dom i prawie ten sam rozkład mieszkania. Czysto tu i przyjemnie. Pan Kolodaj, mieszkający tu, jest znanym hodowcą królików.

— Lubię porządek i czystość. A przy królikach odpocznie sobie po powrocie z fabryki. Czuję się tutaj naprawdę jak u siebie, bo ten dom mi przypomina gospodarstwo w Polsce, w której się wychowałem.

Sporo widziałem mieszkańców nowych domów i w Wattrelos i w innych koloniach. Czy to u Szmistów w Hem, czy to u Lezonów w Neuveau-Roubaix, czy u Kopków na Duqueniére — wszędzie ta sama radość życia, jaką przywraca ludziom ładne mieszkanie.

Kłopoty...

Są oczywiście i pewne kłopoty, związane z nowymi mieszkaniami. — Przede wszystkim czynsz jest dość wysoki — za mieszkanie składające się z 4-ch pokoi, kuchni, łazienki, piwnicy i ogródka płaci się 11.300 franków miesięcznie. Wiadomo, iż nie każdy jest w stanie taką sumę co miesiąc na komorne wydać, jednak kasy rodzinne (Caisse d'Allocations Familiales) zwracają część komornego.

Mylnie jest przekonanie, że CIL buduje jedynie domy czynszowe. Za pośrednictwem Komitetu można wybudować sobie domek na własność spłacając należność (w zależności od wieku nabywcy) w ciągu 15, a nawet 35 lat. CIL pośredniczy w tym, udziela pożyczek, zezwoleni urbanistycznych oraz daje wkład początkowy, bez którego bardzo wielu ludzi nie mogłoby marzyć o rozpoczęciu budowy własnego domku.

Spacerując po nowej kolonii z przyjemnością patrzę na nowe domki, na których widać czasami anteny telewizyjne. Wiele ludzi „grzebie” w ogródkach. Widać, że żyją tu ludzie, którzy mają jakieś cele, jakieś zainteresowania, ludzie, których uratowano przed ostateczną apatią wyrwijac ich z ponurych rudery.

Oczywiście problem mieszkaniowy o którym tyle ostatnio pisze cała prasa francuska, jest daleki od rozwiązania. — Działalność CIL jest kroplą w morzu potrzeb. Nie każdego stać na korzystanie z usług CIL. Niemniej rozwija się we Francji wiele ciekawych inicjatyw zmierzających do zmniejszenia klęski społecznej jaką stała się niedźża a mieszkaniowa. Jedną z takich inicjatyw są właśnie spółdzielnie budowlano - mieszkaniowe, które cieszą się dużym powodzeniem, zwłaszcza gdy w zarządzaniu działalnością takiej spółdzielni biorą udział także i przedstawiciele syndykatów robotniczych i pracowników.

Michał PASZKOWIAK

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarł wysłał powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Wyjeżdża do Krynicy i tam spotyka swoją żonę. Po rozmowie z obecnym mężem Romanem Stokim uważa, że wszystko między nimi skończone i wcześniej wraca do Warszawy, gdzie oczekuje go Maria.

Marii stanęła przed oczyma drobna, szczupła postać doktorowej, właścicielki domku, w którym mieszkała. Doktorowa zaprosiła ją na Wigilię, a Maria chętnie skorzystała z tej propozycji: doprawdy, nie wiedziałaaby co ma zrobić z świątecznym wieczorem w czterech ścianach swego pokoiku. Zapaliła świeczki na mikroskopijnym drzewku i rozmawiała o tym i owym, jak to sąsiadki — że trudno kupić coś porządnego w sklepach na Kępie, że dzieci szewca-pijaka z suterenu demoralizują się, że architekt z pierwszego piętra sprawił sobie samochód. W pewnej chwili, gdy z głośnika płynęły melodie kolęd, tak bardzo zawsze kojarzące się z obrazem rodzinnego kręgu, doktorowa stanęła przy oknie i odsunęła zasłonę. Na tle zawieci śnieżnej, szalejącej za szybą, jej sylwetka wydała się Marii dziecięcą bezradną i opuszczoną.

— Jak pani myśli, pani Marysiu, czy oni jeszcze mogą wrócić? — zapytała nie odwracając się od okna.

Marię przeszedł dreszcz. „Oni” — jej mąż, rozstrzelany na Palmirach, syn zaginiony w Powstaniu... Tyle lat bez znaku życia. Odpowiedziała cicho:

— Nie wiem...

— Ja wiem. Ale nie chcę wiedzieć. I czekam. Bo coś mi innego zostało? Pani Marysiu, ja już stara, ale wy, młodszy, wy, młode kobiety, zróbcie tak, żeby już nigdy, nigdy w naszym kraju kobiety nie musiały tak czekać...

Coś przeraźliwie zgrzytnęło tuż za Marią. Ocknęła się gwałtownie i uskokczyła w bok. Kolejarz, prowadzący wąż wózków towarowych, skłamał ją siarczyście za „szwendanie się” po peronie i orzekł, że jest „głucha czy co”. Rozejrzała się trochę nieprzytomnie i zerknęła na zegarek. Jeszcze prawie pół godziny, jeżeli nie będzie dalszego spóźnienia. Wyjęła z torebki lusterko i obejrzała krytycznie swoje odbicie.

— Nos czerwony, włosy potargane, pomadkę zjadłam.

Dlaczego tak jej zależy na tym, żeby ładnie wyglądać?

Czy ona w ogóle jest ładna? Czy może się podobać? Hm, z oczami nie jest źle, duże, szroniebieskie, ocienione gęstymi rzęsami — tylko dlaczego błyszczą tak jakoś dziwnie i niespokojnie?

O tych oczach bredził z lekka nieprzytomnie pewien kolega na karnawałowej zabawie w Stowarzyszeniu Dziennikarzy. Nastroj był romantyczny, całe towarzystwo podpilo sobie bowiem na rzecz „oby nam się”. Maria dała się wciągnąć w tak zwany szal, tańczyła dużo i zaśmiewała się z głupstw, które wszyscy pletli. Kolega był przystojny i kiedyś nawet się jej dość podobał. Przypomnieli sobie o tym podczas tańca. Bliiskość mocnego, wysportowanego mężczyzny Maria odczuła z przyjemnym niepokojem. Przygarnął ją do siebie i mówił o jej oczach, że są jak Wisła w pogodny letni dzień.

— Syrenko, chodźmy stąd... Pójdziemy do mnie na kawę...

— Skąd wiesz, że syrenki pijają kawę?

W tej chwili przypomniawszy się jej fragment pewnego listu. Jest ktoś, kto żałuje, iż nie ma jej w Krynicy, bo przyjemnie byłoby razem pić kawę w „Wisła”. Po tańcu wymknęła się pokryjomu i wróciła do siebie na Kępie. Siedziała długo, nie zdejmując płaszcza, naprzeciwko pustego fotela i myślała:

— Co się ze mną dzieje?

Pękł pancerz woli i opanowania, w który zakulała się dobrowolnie i — jak dotychczas — skutecznie. Gdzież jest niezłomna, dzielna, skromna Maria? Czuje się słabą, bezbroną i wydaną na łup jakiejś potędze, o której istnieniu — tak się jej zdawało — zapomniała.

Już tylko dziesięć minut dzieli ją od przybycia pociągu. Megafon milczy. Widocznie dalsze opóźnienia nie będzie. Jak dłuży się ten czas. Coś chrypi i chróbcze w powietrzu,

po czym rozlega się monotony głos, zapowiadający, że pociąg z Krynicy wjeżdża na tor... peron...

W zasięgu wzroku pojawia się lokomotywa i rośnie w oczach. Oto nadciąga mój los — ma ochotę powiedzieć Maria. Śmieje się, a ktoś stojący obok patrzy na nią ze zdziwieniem. Koniec czekania. Jak to koniec? No tak, wszakże tak długo czekała. Ale przecież nie na tego, kto wraca zbliżającym się pociągiem? Tak się drży, kiedy się spotyka kogoś bardzo bliskiego. Komuś innemu należy się ta jej niecierpliwość. O tym jednak już myśli resztką świadomości. W oknie bowiem mignęła sylwetka Jerzego. Czy jej się zdaje, że spojrzal na nią jak gdyby bardzo czymś zagniewany? Nie, w następnej szybie już widać, że się uśmiecha. To dobrze. To bardzo dobrze.

I nagle nie widzi nic, gdyż wszystko zasłania jakaś wysoka postać. Wyciągają się ku niej ręce. Nie jedna ręka — obie.

Trzymając się za ręce, Jerzy i Maria przez chwilę patrzą na siebie w milczeniu. Jerzemu wydaje się, że po raz pierwszy zobaczył Ma-



rię. Więc tak wygląda... Nie mimochodem i ukradkiem widziana poprzez opar jego zamknięcia z tych dni bezowocnej gonitwy za przeszłością — lecz tak, po prostu, w świetle zwykłego warszawskiego poranka, lekko lśniącego wilgocią i parującego opalową mgiełką.

Ma ochotę wykrzyknąć, że jest piękna. Wpatruje się w nią z chciwą uporczywością i chłonie urok jej rumieńca, błyszczących oczu i drżących warg. Cała jest świeża i ciepła zarazem. Zamiast jednak tego okrzyku, Jerzy mruczy coś zupełnie niezrozumiałego, zdumiony i zaskoczony jej widocznym wzruszeniem. Czyżby...

Maria też widzi po nowemu pochyloną ku niej twarz. Uśmiech jest ten sam, który rozbroił jej gniew i wrogość pierwszego wieczoru — lecz zarazem jakiś inny: bez tamtej tragicznej zmarszczki wokół ust. Twarz jest opalona i wygładzona, jak gdyby czyjaś niewidzialna dłoń starła z niej piętno cierpienia. A może — i serce zamiera w niej jakby zanurzone w lodowatej toni — może on odnalazł swoją żonę, swoje szczęście i swój dom i może powie jej zaraz, że do tego swojego domu wraca, a jej dziękuję „za wszystko”?

Odsuwa się nieco i spogląda na niego bawczo.

— No... i jak tam? — pyta nieśmiało stłumionym, przerywanym głosem.

Jerzy czuje się nagle speszony i rozczarowany. Skądże mu przyszło do głowy, że jej radość przy powitanu mogłaby znaczyć coś więcej niż przyjacielską serdeczność, jakiej już doznał ze strony tej kobiety. Opanowuje

drzenie rąk, wypuszcza jej ręce ze swoich dłoni i podnosi walizkę, porzuconą niedbale na ziemi. Odpowiada, siląc się na spokój:

— Ano... dobrze, dziękuję.

Maria myśli:

— I cóż ja sobie, głupia, ubzdurałam! Przez ten gest chciałam pewno wyrazić mi swoją wdzięczność. Co za okropne słowo...

Jest jej gorzko. Dławi ją żal, jak gdyby ujrzała nagle piękny krajobraz z okien pędzącego pociągu i krajobraz ten, wróżący niezwykle radosne przeżycie, znikł tak samo szybko jak się pojawił. Już go nie ma, pociąg zaś toczy się mroczną, bezbarwną równiną, nie zapowiadającą żadnej odmiany w swojej jałowej i płaskiej pustce.

— No to idziemy, bo nas zatrącają...

Tłum istotnie napiera na nich i pcha siłą ku wyjściu. Oczywiście, jak zawsze, wszyscy tłoczą się razem, blokując skutecznie jedno czy dwa przejścia, podczas gdy inne są wolne. Jerzy i Maria śmiejąc się odrywają się od ludzkiej fali i pędzą do pustej bocznej furtki.

— No i doczekała się pani — śmieje się życzliwie pod wąsem stary, siwy kolejarz, odbierając bilety. Pytała go poprzednio kilka razy, co słyhać z pociągiem z Krynicy. Widać ją zapamiętał.

Maria oblewa się rumieńcem. Jerzy drgnął i przygląda się jej bacznie, więc Maria wybiega naprzód pod pretekstem polowania na taksówkę. Z wprawą zagarnia we władanie jakiś wehikuł, z którego wysypuje się spora rodzina z niezliczoną ilością pakunków. Wehikuł należy do tych cudów techniki, które są namacalnym dowodem, że przemysłowość warszawskich szoferów-mechaników nosi piętno geniuszu.

— Dokąd? — woła szofer, przekrzykując odgłosy wydawane przez twór swoich rąk i konstruktorskiej myśli.

Jerzy machinalnie otwiera usta — chce coś powiedzieć. Cóż on jednak może powiedzieć? Wszystko zależy od Marii. Dokąd on chciałby pojechać? Taką ma ochotę powiedzieć do kobiety stojącej obok:

— Chyba do domu?

Maria rzuca szybko:

— Ulica Walecznych.

W tym gruchocie, który klekocze, grzmi, łomocze, podskakuje, warczy, parska, dyszy i sapie — a zwie się warszawską taksówką — trudno w ogóle się porozumieć, a co dopiero rozmawiać. Człowiek trzyma nerwy na wodzy — ma wrażenie, że za chwilę siedzieć będzie na jezdni, obsypany jej doczesnymi szczątkami sproszkowanymi na miał.

Jerzego ogarnia zwołna zdenerwowanie. Tu, na warszawskiej ulicy, wracają myśli kłopotliwe, natrętne, które odsuwał od siebie z niechęcią w Krynicy — na polem. Trzeba żyć. Trzeba gdzieś mieszkać. Trzeba znaleźć pracę. Trzeba jakoś się urządzić. Trzeba... Siedzi zasępiony, Maria zaś myśli:

— Znowg gryzie tamta sprawa. Czyż nie zdołał nic zatrzeć mu jej w pamięci?

Na chwilę Jerzy rozjaśnia się: Tomek. Jest jeszcze Tomek. Zaraz dziś jeszcze pojedzie na Kickiego. A może to będzie drugi cios, drugi czy następny — bo jakże je liczyć — jaki szykuje mu nowe, wymarzone życie w Ojczyźnie?

Na moście wiatr uderza w szyby taksówki. Płaty kry żeglują smętnie po Wiśle, ludzie idą skuleni, wtulając głowy w ramiona. Jerzy patrzy na wszystko z rozrządzeniem. Jest mu chłodno, przytula się więc mimowiednie mocniej do oparcia samochodu i uświadamia sobie, że nigdy jeszcze tak blisko nie czuł koło siebie Marii. Ich ramiona przylegają ściśle do siebie. Fala ciepła przepływa przez jego ciało i dociera do serca. Jerzy tłumi oddech, ażeby nie spłoszyć Marii. Żeby ta fala nie odpłynęła, pozostawiając go znowg drżącego z zimna na miełźnie.

Po kilku różnych podskokach na kocich łbach ulicy Walecznych, taksówka staje. Maria idzie pierwsza, lekko wspinając się po schodach. Jerzy z wysiłkiem zbiera rozproszone myśli: za chwilę będzie musiał się z nią rozmówić, podziękować za wszystko, zabrać swoje rzeczy, pożegnać. Pójdzie do Michała. Przenocuje u Górskich kilka dni, może uda się znaleźć jakieś lokum.

Walczy się do tyłu

LEKKOATLETYKA nosi dumną nazwę królowej sportu. Jak w takim razie nazwać gimnastykę dającą początek i podstawę wszystkim ćwiczeniom fizycznym? Gimnastyka jest chyba matką sportów.

Gimnastyka, prócz tego jednak, że stanowi przygotowanie do innych sportów, sama jest piękną, choć niepopularną i niedocenianą dyscypliną. W dobrym wykonaniu łączy w sobie siłę i zręczność, elegancję i dokładność, daje doskonałą harmonię ruchów, jest widowiskiem, które czasem przyrównać można do baletu, a czasem do cyrkowych pokazów.

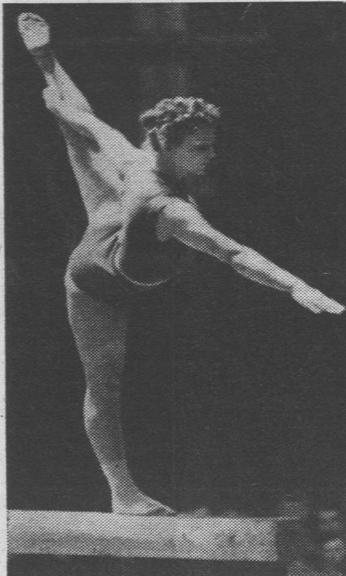
Takie zestawienie zalet kryje w sobie również i niebezpieczeństwo. Bo jednak nie jest to ani balet, ani cyrk, ani emocjonujące widowisko sportowe.

W Warszawie znajduje się jednak zawsze spora grupa widzów, która nauczyła się cenić zawody gimnastyczne, zasmakowała w oglądaniu walki, która toczy się na przyrządach. Szczególnie, że dość często mamy okazje asystować w pokazach najwyższej klasy.

SPORT GIMNASTYKA czyli małżeństwo baletu z cyrkiem

Niedawno w stolicy odbył się turniej z udziałem 7 ekip zagranicznych. Obserwowanie ćwiczeń czołowych gimnastyków europejskich zachęciło nas do napisania paru słów o tym pięknym sporcie.

Zawody wygrali reprezentanci ZSRR, którzy od paru lat zdecydowanie przodują w gimnastyce. Przełamali oni hegemonię krajów skandynawskich, wśród których zwłaszcza Szwedzi i Finowie zbierali laury na międzynarodowych imprezach. Polska gimnastyka podobnie zresztą jak i czechosłowacka ma też niemałą tradycję sokolskie w tej dziedzinie sportu. Po wojnie w oparciu o tamte zdobycze udało się naszym zawodnikom zrobić duży krok naprzód.



Ćwiczy Natalia Kot.

dzieży. Gospodarze wybrali go spośród wielu innych, aby uświetnić ceremonie zakończenia zawodów, która odbywała się na wielkim 100-tysięcznym stadionie na Łuznikach. Burzą oklasków „przy otwartej kurtynie” nagradzono wielokrotnie nasze gimnastyczki za wielką sprawność i wdzięk.

Na tychże moskiewskich zawodach miałem okazję pierwszy raz widzieć gimnastyków japońskich, którzy śmiało zaatakowali nienaruszalne dotychczas pozycje radzieckie. Muszę przyznać, że pojedynek radziecko-japoński był fascynujący. Wygrali jeszcze raz zawodnicy ZSRR, ponieważ dokładność wykonania ceniąca jest dziś w gimnastyce wyżej niż stopień trudności ćwiczeń, ale w przyszłości może się zdarzyć odwrotnie.

NA zawodach w Warszawie zwyciężył świetny gimnastyk radziecki Jurij Titow, którego może niektórzy z Was widzieli w Paryżu, gdzie w październiku przegrał nieznacznie pasjonujący pojedynek z niemieckim znakomitym hiszpańskim Niemcem Joachimem Blume. — Wśród kobiet triumfowała wysmukła blondynka Polina Astachowa, która pokonała obecnie mistrzynią Polski, 18-letnią Natalię Kot. Nasz „Kotek” bardzo się publiczności podobał.

Helena Rakoczy zajmuje się obecnie trenerką, a na zawodach była w charakterze gościa. Jednak nie zrezygnowała z kariery zawodnika i być może skorzysta w lecie z zaproszenia Polonii amerykańskiej i wyjedzie na kilka startów za ocean. Naszą Helenę widzieli przed paru laty Polacy we Francji, gdzie startowała z ekipą związków zawodowych — teraz zobaczą ją rodacy z USA. Na zakończenie dodam, że w Warszawie mieliśmy przyjemność gościć 4-osobową drużynę francuską. W konkurencji kobiet Sicut-Coulon zajęła 6 miejsce, a Dieudonne 7, w konkurencji mężczyzn Guillon był 6, a Champillau 9.

E. S.



D. Sicut-Coulon (Francja) rozmawia z Astachową (ZSRR).

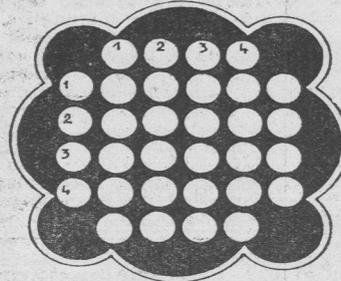
PRZYPOMINAMY krótko najważniejsze osiągnięcia Polaków: w 1950 r. w Bazylei Helena Rakoczy zdobyła mistrzostwo świata, w 1952 roku Jerzy Jokiel otrzymuje na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach srebrny medal za ćwiczenia wolne, w 1954 roku Helena Rakoczy jest trzecią na mistrzostwach świata w Rzymie (startowały w tych zawodach pełne ekipy ZSRR, CSR, Węgier), w 1956 roku drużyna gimnastyczek zdobywa na Igrzyskach w Melbourne brązowy medal za ćwiczenia zbiorowe.

Ostatnio wymieniony pokaz zbiorowy naszych dziewcząt, to znaczy „ćwiczenia z kółkami” widziałem w Moskwie w czasie zamknięcia III Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Magiczna figura

Do podanej figury wpisać 4 wyrazy sześcioliterowe o poniższych znaczeniach tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.



Znaczenie wyrazów:

- 1) jedno z państw Ameryki Środkowej,
- 2) owoc południowy,
- 3) imię żeńskie,
- 4) miłośnik, wielbiciel.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

W powietrzu i na morzu

JUZ kiedyś zapowiadaliśmy, iż najnowsza polska seria lotnicza zostanie uzupełniona. Na znaczku wartości 50 złotych, zobaczymy samolot pasażerski przelatujący nad M.S. „Batory”, wpływającym do Gdyni. Znaczek ten będzie niewątpliwie poszukiwany zarówno przez filatelistów specjalizujących się w tematyce lotniczej jak również i morskiej.

Jeśli już wspomnieliśmy o M.S. „Batory” — to trzeba wiedzieć, że na tym okręcie znajduje się agencja pocztowa, która posługuje się specjalnym kasownikiem z napisem „M.S. Batory”. Nadto na listy wysyłane z pokładu (poczta z okrętu przekazywana jest do najbliższego urzędu pocztowego po dopłynięciu do portu) nakleja się winietki w kolorze niebieskim, białym i czerwonym z napisem: „M.S. Batory, Polish Ocean Lines”.

Przed wojną agencje pocztowe znajdowały się również i na in-

nych okrętach polskich jak np. na „Piłsudskim”, „Polonii”, „Warszawie”, „Sobieskim” i „Chrobrym”. Zbiór listów wysłanych z polskich okrętów jest bardzo interesujący. Niestety, znalezienie dziś tego rodzaju kopert nie należy do łatwych rzeczy. Wiele z nich uległo zniszczeniu w czasie zawieruchy wojennej. Dodamy jeszcze, że istnieją też okolicznościowe kasowniki morskich agencji. Używano ich dla



THÉÂTRE DE L'ÉTOILE

35, Avenue de Wagram (Metro Etoile-Ternes)

PO RAZ PIERWSZY W PARYŻU I FRANCJI
OD WTORKU 25 LUTEGO DO NIEDZIELI 16 MARCA WŁĄCZNIE

POLSKI BALET PARNELLA

Z MARIĄ ŁAPIŃSKĄ I KONRADEM DRZEWIECKIM
(pierwsza nagroda na konkursie międzynarodowym w Rzymie)

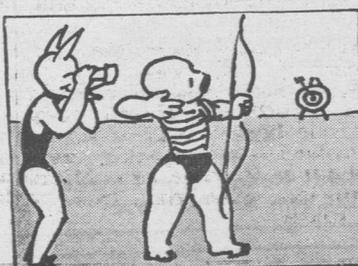
W PROGRAMIE CZTERNAŚCIE MINIATUR BALETOWYCH

Przedstawienia co wieczór (prócz poniedziałku) o 21-ej godzinie.

PORANKI W NIEDZIELE I ŚWIĘTA O 15-ej.

NOWE PRZYGYDY KAJTKA

TRAFNY STRZAŁ



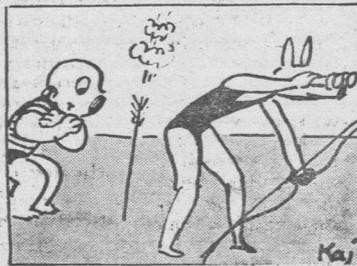
Kajtek strzelił wprost do celu. — „To nie sztuka, przyjacielu.”



Jeśli tylko raz spróbuję, jeszcze lepiej wyceluję!”



Strzelił, aż się spocił cały — Ale co to? Nie ma strzały?



Darmo szuka, przestrzeń mierzy... A co za nim z tyłu leży?!

upamiętnienia pierwszych podróży okrętów. Inauguracyjne stemple były używane na okrętach „Batory”, „Piłsudski”, „Sobieski” oraz „Chrobry”.

Jak donosiliśmy, w tym roku ukaże się w Polsce znaczek pamiątkowy z okazji 400-lecia powstania poczty polskiej. Z tego samego powodu zostanie w dniu 26 września otwarta w Warszawie wystawa pod nazwą „400 lat Poczty Polskiej”.

Projektuje się również zorganizowanie w Polsce w latach 1953 lub 1954 wystawy pocztowych znaczków olimpijskich.

K. G.

LA PAGE FRANÇAISE

Les Lignes Océaniques polonaises assureront une liaison régulière avec les Etats Unis

Les Lignes Océaniques polonaises exploiteront à partir du 1er avril une ligne régulière entre les ports polonais et ceux des Etats-Unis.

Les navires qui seront affectés à cette ligne transatlantique transporteront les marchandises livrées en application du récent accord commercial entre la Pologne et les USA. Leur itinéraire touchera les ports européens, puis ceux de la côte est des USA, et traversera le golfe du Mexique pour revenir en Europe.

GDANSK RECOIT DES ORANGES ET DES CITRONS

Le cargo polonais *Nowa Huta* a déchargé à Gdansk 45.000 cageots d'oranges et de citrons en provenance des ports espagnols de Malaga et de Carthagène. Sa cargaison comprenait également 3.200 balles de coton et 8 tonnes de fil de coton d'Egypte. Le cargo *Gdansk* était attendu ces jours-ci à Gdynia avec un chargement analogue.

Le cargo suédois *Birkaland* a déchargé à Gdansk des agrumes (oranges et pamplemousses) et des souliers de dame en provenance d'Israël.

LA PREMIERE ETUDIANTE DE L'UNIVERSITE JAGELLON FETE SES 90 ANS

Il y a moins de 60 ans, les femmes reçurent le droit de s'inscrire à l'Université Jagellon de Cracovie. Parmi les trois premières étudiantes qui franchirent les murs de la célèbre Université figurait Mme Klemensiewiczowa, alors aide-pharmacienne à Varsovie. Elle arriva à Cracovie le 14 juillet 1898, et y conquist son diplôme de docteur en pharmacie. Elle continua d'exercer sa profession à Cracovie, où elle vient de fêter son quatre-vingt-dixième anniversaire.

VERS LA SUPPRESSION DU CORPS MILITAIRE DES HOUILLERES

Après avoir entièrement aboli les prestations de travail des détenus dans les mines de charbon, le ministère des Mines et de l'Energie étudie des mesures visant à remplacer les soldats du Corps militaire des Mines par des mineurs spécialisés. Le Corps militaire des Mines, après avoir compté 30.000 hommes, en compte actuellement 8.000 et sera bientôt réduit à 6.000.

LE „LOG” ENFIN RENFLOUE

Après quatre mois d'un travail acharné, les scaphandriers de l'équipe polonaise de renflouement de navires ont réussi à remettre à flot l'épave du « Log », coulé pendant la guerre à proximité de la côte norvégienne.

INFORMATIONS SPORTIVES

Orywał champion des 1000 yards à Madison Square Garden

Une des plus grandes sensations de la saison athlétique aux Etats-Unis a été le succès du Polonais Zbigniew Orywał, qui a remporté à Madison Square Garden le titre de champion des Etats-Unis sur les 1000 yards.

Orywał, qui est déjà titulaire du record polonais de saut en hauteur, effectuée une tournée aux Etats-Unis en compagnie d'un autre sportif polonais, Zbigniew Lewandowski. Tous deux ont produit une forte impression sur le public américain. Au cours du même tournoi d'athlétisme, Lewandowski a enlevé la seconde place *ex-aequo* avec trois autres concurrents, en sautant à 199,5 cm.

DES ATHLETES POLONAIS
SONT INVITES AU CANADA

Quatre sportifs polonais ont été invités

ZAKOPANE et les TATRAS PARADIS DES SPORTS D'HIVER et des cures thermales

La neige est arrivée un peu en retard au rendez-vous annuel qu'elle donne aux amateurs de sports d'hiver dans les Tatras, le plus beau massif de haute montagne des Carpathes. Comme pour se faire pardonner ce manque de ponctualité, elle est tombée en abondance dès le début de janvier, et les refuges de Gasienice et des Cinq Lacs ont cessé de retentir des plaintes des skieurs désolés de ne pas trouver de pentes enneigées. Jamais les sportifs n'ont été autant gâtés. Dans toute la Pologne couverte d'un grand manteau blanc, le premier dimanche de mars a été un vrai festival de ski et de traîneaux.

Mais c'est toujours dans les Tatras que se retrouvent les vrais skieurs. Le téléphérique les porte directement au sommet du Kasprowy Wiaç (1988 m.). De là ils peuvent redescendre sur le plateau de Gasienica ou pousser jusqu'aux Cinq Lacs; les plus résistants iront encore plus loin, jusqu'à la vallée de Chochołow, où ils peuvent jouir d'un repos mérité dans un refuge moderne et confortable.

Du Kasprowy Wierch, on peut encore descendre, en suivant des pistes à une allure vertigineuse, jusqu'au pied des Tatras où, protégé des vents froids par un cercle de montagnes, se blottit Zakopane, centre touristique et lieu de repos renommé. Nombre de curistes viennent à Zakopane faire provision de santé dans un air pur chargé d'ozone. Le climat à une action bienfaisante sur l'appareil respiratoire et le cœur. Il accélère le métabolisme, favorise le traitement de toutes les formes de tuberculose (pulmonaire, osseuse, cutanée) ainsi que des maladies de l'appareil digestif, de l'asthme et de l'anémie.

Les anciens combattants polonais du Canada ont tenu leur congrès

Au Canada, l'association des Vétérans de l'Armée polonaise a adopté, à l'issue de son congrès annuel, une résolution dans laquelle elle réclame notamment la reconnaissance de la frontière polonaise sur l'Oder et la Nysa et affirme l'intention des Canadiens d'origine polonaise de participer à toutes les initiatives tendant à assurer une aide matérielle à la Pologne, notamment par des envois de denrées alimentaires et de produit pharmaceutiques.

Les anciens combattants appuieront également le développement des institutions scolaires donnant un enseignement en polonais, ainsi que les organisations d'éclaireurs.

UNE DELEGATION ECONOMIQUE A NEW-DELHI

Une délégation polonaise est partie pour New-Delhi afin d'apporter des modifications à l'accord polono-indien actuellement en vigueur. On prévoit que les nouveaux textes contribueront à développer les échanges commerciaux entre les deux pays.



UNE JOLIE VUE DE ZAKOPANE EN HIVER

Zakopane est un lieu de séjour idéal pour les personnes surmenées. Des sanatoriums parfaitement aménagés, de nombreuses pensions élégantes et confortables situées à flanc de montagne, des villas et des chalets, le très beau solarium du mont Gubalowka auquel on accède par un funiculaire, des restaurants et des cafés, des compétitions de ski et de hockey, des concours de saut, l'animation des rues pleines de passants, les clochettes des traîneaux, les skieurs qui envahissent la chaussée, tel est le tableau de Zakopane dans la saison qui va s'achever. Et le printemps, dans les Carpates, n'est pas moins rempli d'attraits.

Les stations thermales

Les chaînes montagneuses qui bordent les frontières méridionales de la Pologne n'abritent pas seulement des centres de sports d'hiver, mais aussi de nombreuses stations thermales.

Non loin de Zakopane, au pied des montagnes, se trouve Krynica, où dix-huit sources alcalines jaillissent du sol dans un paysage de sapins et de prairies. Suivant leur composition respective, elles sont efficaces contre les maladies les plus diverses. Il existe aussi des bains de boue pour les rhumatisants et les malades atteints d'affections cardiovasculaires.

Au pied de la Barania Góra, où la

Vistule prend sa source, se trouve la station thermale et touristique "de Wistula". La saison de ski y dure jusqu'au 31 mars.

Citons encore Kudowa, protégée des vents du nord par le massif des Sudètes, et dont les eaux ferrugineuses et arsenicales sont appréciées pour le traitement des affections cardio-vasculaires; Szczawno, où une eau alcaline riche en gaz carbonique jaillit des fissures du rocher...

Les richesses touristiques et thermales du pays ne sont pas réservées à ses seuls habitants. Désireux de créer les meilleures conditions d'accueil aux visiteurs qui viennent en Pologne, le bureau de voyages « Orbis » poursuit un effort systématique pour accroître le nombre des hôtels et perfectionner le service. Aux malades désireux de profiter d'une station thermale, il offre des séjours de trois semaines, avec paiement à forfait, dans une des neuf stations sélectionnées à cet effet.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Faillout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

Lisez

« La Pologne »

revue illustrée d'information culturelle
rédigée entièrement en français.

Prix du numéro: 80 fr.
Abonnement 1 an: 1.000 fr.
Spécimen sur demande.

Abonnement et vente au:
LIVRE POLONAIS
EN FRANCE

29-bis rue Jean-Goujon, Paris-8

à participer au meeting d'athlétisme qui aura lieu les 6 et 7 juin à Vancouver. Ce sont:

— Zbigniew Lewandowski, recordman polonais du 1500 mètres et du 1 mille, et qui s'est mesuré en automne dernier, en Grande-Bretagne, aux meilleurs champions européens de la course sur 1 mille, parmi lesquels le recordman du monde, l'Anglais Ibbotson;

— Swatowski, le meilleur 400 mètres d'Europe, vaincu en 1957;

— Makomaski, excellent spécialiste du 800 mètres;

— Krzyszkowiak, le meilleur 3000 mètres du monde en 1957, ou, à son défaut, Chromik, ancien champion du monde des 3000 mètres avec obstacles.

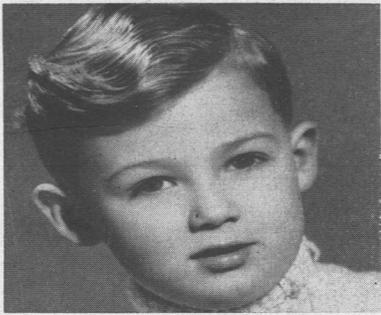
WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

DZIS zamieszczamy kolejną serię zdjęć konkursowych, w konkursie na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii. Przypominamy, że termin nadsyłania zdjęć konkursowych upływa 31-go marca br.

Po opublikowaniu wszystkich zdjęć nadesłanych na konkurs, zamieścimy w „Tygodniku” kupon, który posłuży do głosowania na najpiękniejsze dziecko, bowiem laureatów konkursu wybierać będą sami Czytelnicy. W związku z tym należy przechowywać wszystkie

numery „Tygodnika” ze zdjęciami konkursowymi, aby ułatwić sobie później udział w plebiscycie.

Dla zwycięzców w konkursie przeznaczone są trzy nagrody, wartości: 30.000 fr., 20.000 fr., 10.000 fr. oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 26. Serge Słobucha.



Nr. 27. Jean François Trybuś.



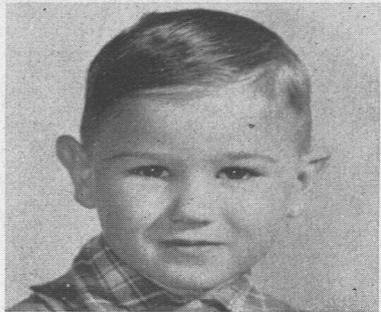
Nr. 28. Grażyna Schäffer.



Nr. 29. Jacky Wodarczak.



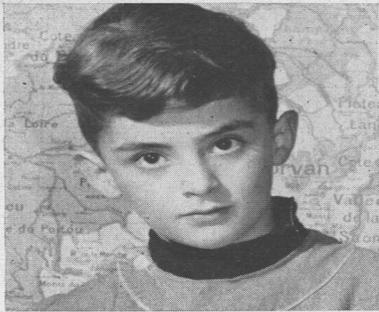
Nr. 30. Janek Konieczka.



Nr. 31. Sylwus Sosnowski.



Nr. 32. Lucia Bromboszcz.



Nr. 33. Andrzej Rotman.



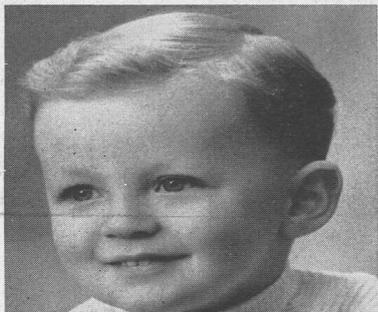
Nr. 34. Korbaziński.



Nr. 35. Suzanne Stanko.



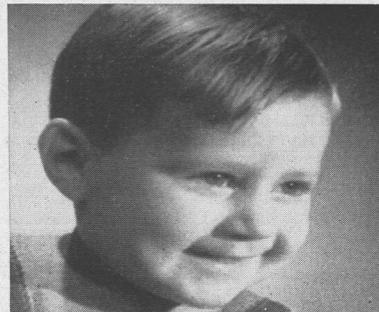
Nr. 36. Nadine Maj.



Nr. 37. Zygmunt Michel.



Nr. 38. Nelly Łopacka.



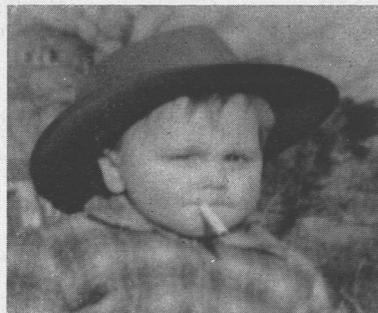
Nr. 39. Patrick Olejniczak.



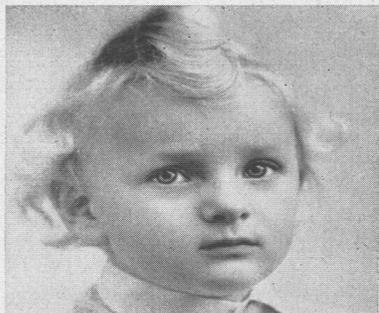
Nr. 40. Christian Drożdżik.



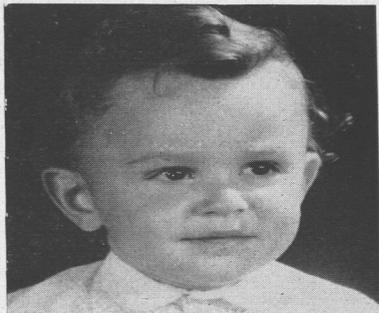
Nr. 41. Jean-Claude Kaczor.



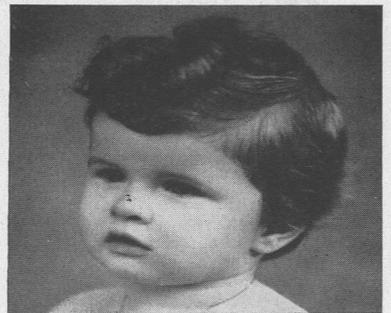
Nr. 42. Alili Hudak.



Nr. 43. Patrick Nawrot.



Nr. 44. Jan Nowak.



Nr. 45. Jean-Jacques Wróbel.



Nr. 46. Kazimierz Lossowski.



Nr. 47. Liliane Wierzbicka.



Nr. 48. Lidzia Psonka.



Nr. 49. Odile Eoryl.



Nr. 50. Jean Franczyk.



Nr. 51. Danusia Korpak.



Nr. 52. Jurek Kocik.



Nr. 53. Vivianne Duda.



Nr. 54. Sonia Moszozynska.



Nr. 55. Jacqueline Rybka.

Humor polski



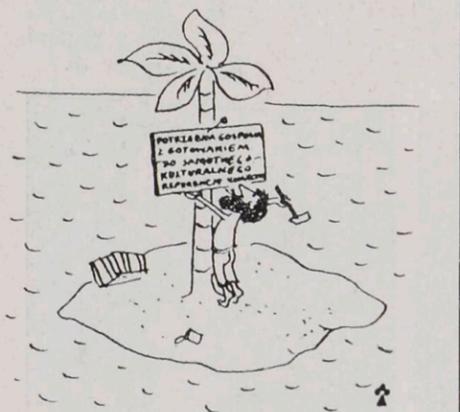
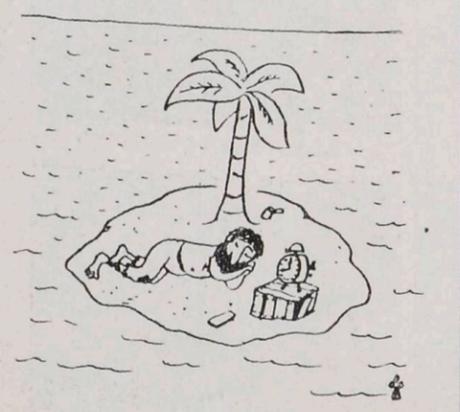
rys. Zbigniew Ziomecki

— Dlaczego pan zamyka swoją żonę w pas cnoty, przecież ona taka brzydka?
 — Wiem co robię, po powrocie z podróży powiem jej, że zgubiłem klucz!



rys. Zbigniew Kiulin

— Mamo, przyprowadziłem sobie sekretarkę, ona też robi błędy ortograficzne, ale mniej...



— Niech pan wpadnie jak pan będzie tędy przechodził...



rys. Szymon Kobylński

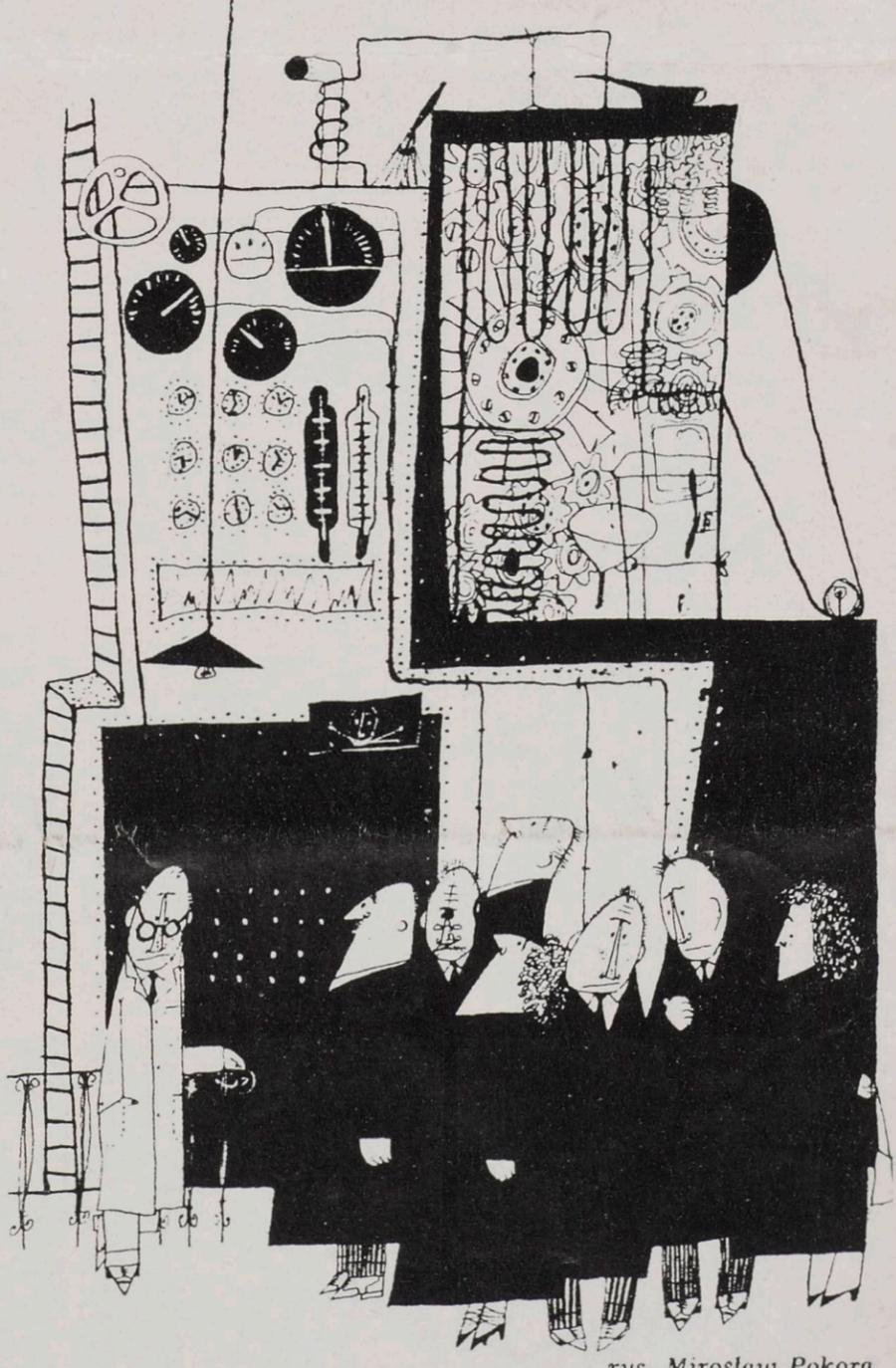
— Odkąd Bazyli ma auto, poznaję go zupełnie z innej strony...



rys. Janusz Królikowski

— Dziś pewnie bocian przyniesie ci braciszka.
 — Tak? To może skoczyć po akuszerkę?

W BIURZE PATENTOWYM



rys. Mirosław Pokora

— Oto mój wynalazek: aparat do ostrzenia krytyki.
 — Dlaczego taki duży?
 — A aparat do tępienia krytyki jest mały?